Nr. 159. Lwów — Sobota dnia 14 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Bonawentury. Jutro: 1 Jul. Kos. i D. G. 6 po Ś. Roz. A. N. 5 po S. Hł. 4

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 20. Zachód „ „ 7 m. 48.

Długość dnia godzin 15 minut 28. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Pomyślny zwrot w sprawie chińskiej.

Po trzech tygodniach mozolnych rokowań, nastąpiło nareszcie zupełne porozumienie między mocarstwami w sprawie chińskiej: wszystkie one wystąpią solidarnie i czynnie dla uspokojenia burzy na dalekim wschodzie. Przywrócenie ładu w państwie Środka Ziemi będzie wspólną zasługą, a więc żadne z nich nie zdobędzie tam przewagi, która następnie oddziaływałaby szkodliwie na stosunki europejskie. Ta zgoda możeby się jednak okazała bezsilną, gdyby w samych Chinach nie nastąpił zwrot nader pomyślny. Stanowczy opór południowych wice-królów przeciwko bokserom zachęcił jednego z sześciu tysięcy dynastycznych książąt bogdychańskich, mianowicie księcia Csinga, wodza 30-tysięcznego korpusu, do orężnego wystąpienia przeciw hersztowi rewolucyi księciu Tuanowi, który skąpawszy się we krwi, już się ogłosił cesarzem, aby niewątpliwie potem być świadkiem własnego upadku. Wskutek pomyślnego marszu księcia Csinga na Pekin, mogła do tej stolicy wrócić strącona z tronu cesarzowa-regentka, która natychmiast zamianowała pierwszym ministrem Jung-Lu'a, skazanego na śmierć przez Tuana za sprzyjanie cudzoziemcom, a zaraz potem wysłała do południowych wice-królów podziękowanie za ich postawę, za utrzymanie ładu i za obronę Europejczyków. Jakakolwiek jest ta cesarzowa-regentka, która po trupach szła do tronu i z krwi żółtych dynastów zbudowała swój żółty majestat, a niezawodnie sprzyjała ruchowi bokserskiemu: niewątpliwie lepiej, że ona jako dawno już uznana legalna władczyni, znowu dzierży berło, niżby miał je dzierżyć typowy demagog, tyran z dworaka, okrutnik z giętkiego pochlebcy, książę z cyrkowego atlety, — Tuan. Ta cesarzowa jest bądź co bądź doświadczona władczyni, oswojona ze sprawami politycznymi, zna potęgę mocarstw, a teraz już wie, że tronu niepodobna opierać na rewolucyi, więc z pierwszych jej czynów już widać, że chce wszystko przywrócić do dawnego porządku. Musimy tu jednak zaznaczyć, że wedle wiadomości pochodzących nie bezpośrednio z chińskich źródeł, lecz via Japonia, nieprawdą jest jakoby cesarzowa regentka znowu pojawiła się na widowni i w jakikolwiekbądź sposób wyrażała swe zapatrywania; ona już prawdopodobnie nie żyje, a wiadomości o jej powrocie na tron rozpowszechniają Chińczycy w Szangaju umyślnie, aby uśpić czujność cudzoziemców. To jest bardzo prawdopodobne. Ale rokosz księcia Csinga przeciw uzurpatorowi Tuanowi nie jest wymysłem. Ten pomyślny zwrot w Chinach zbiegł się z również pomyślnie zakończonemi rokowaniami mocarstw o solidarną, czynną akcyę — i te dwa wypadki razem mogą zażegnać burzę. Dlatego-to cesarz Wilhelm, który sam jest swoim kanclerzem i naturalnie wie, że sprawa dalekiego wschodu jest sprawą ogólno-europejską, ogromnie groźną dla Europy, mógł po tych pomyślnych zwrotach spokojnie udać się w swą coroczną podróż ku fiordom norwezkim. To może być dla wszystkich wskazówką, że nastąpiło przesilenie i że jeśli się nie stanie nic niespodziewanego, to normalny stan rzeczy niebawem powróci. Niemiecka dyplomacya jest tak pewna tego, że już zamianowała nowego posła w Chinach i poleciła mu zaraz udać się w drogę, aby był już na miejscu, gdy się zacznie usuwanie rekwizytów buntu.

Z artykułów dziennikarskich łatwo się przekonać, że wielu nie rozumie znaczenia dla Europy, dla wszystkich jej mocarstw, sprawy chińskiej; wielu ogromnie się dziwi i nawet oburza na to, że naprzykład Austrya, albo Włochy biorą udział w uspokojeniu Chin. Ci tak zrzędzą: Jeżeli Niemcy wysyłają 10.000 żołnierzy, to wprawdzie jest to bardzo kosztowne, ale choć po części tłómaczy się tem, że tam — w Chinach — jest jakieś nędzne Kiao-Czau; Francya wysyła dwadzieścia tysięcy, ale to dlatego, że jej sąsiednia tonkińska kolonia jest stosunkowo niedawno zabraną Chinom prowincyą; angielski, japoński, rosyjski udział jest zupełnie zrozumiały bez wszelkich wyjaśnień; ale po co Włochy za kilka dni posadzą na okręty dwa bataliony, a drugie dwa nieco później? i po co Austrya, nie dość, że posłała trzy pancerniki z piechotą morską, ale jeszcze — jak zapewniają półurzędowe wiedeńskie i peszteńskie dzienniki — zamierza posłać lądowy oddział? To awanturniczość, donkiszoterya i choroba, zwana „mocarstwowem stanowiskiem".

Tak wołają ci, którzy — zdaje się — nie rozumieją, że sprawa dalekiego Wschodu jest sprawą Wschodu europejskiego; że to, co się tam stanie, tu się odezwie w taki sposób, przeciwko któremu Europa z dawna usilnie zabiega. Zwolennicy czynnej akcyi mocarstw europejskich mogą pominąć argument, że gdy się pali na jednym końcu wsi, to mądrze robi cała wieś, natychmiast gasząc pożar, aby nie dobiegł drugiego jej końca: krótkowidze mogą się zaśmiać z tego argumentu i zawołać: gdzie Rzym, a gdzie Krym! Jest inny argument, który wnet się przedstawi w zupełnej całości, gdy zamiast wyrazów: „sprawa chińska" postawimy wyrazy: „sprawa oceanu Spokojnego". Kto się plecami oprze o ten bezmiar wodny, ten może podnieść rękę na cały świat europejski. Równo dziesięć lat temu były japoński minister spraw zagranicznych, znakomity mąż stanu Inagaki napisał po angielsku słynną książkę „Japan and the Pacific", w której wykazywał, że Japonia, która zachęca Chiny do reform w duchu europejskim i nawet w tym celu może oręż na nią podniesie (co też się stało w cztery lata później) spełnia tę samą rolę na Pacyfiku, jaką odgrywała Anglia względem morza Śródziemnego, zachęcając Turcyę do reform. A Rosya, która chce wypadać z morza Czarnego na Śródziemne, tak samo wstrzymywała wszelkie reformy w Turcyi, jak je wstrzymuje w Chinach. To nietylko analogia, ale po prostu jedna sprawa. Pomimo wszystkiego Rosya nie rozbiła Turcyi do reszty, owszem z jej ułamków powstały żywotne państewka, a w Azyi Mniejszej pojawił się wpływ niemiecki — i wyjazd z morza Czarnego na Śródziemne jest jeszcze bardziej zamknięty dla Rosyi. Więc ona szuka drugiego wyjścia na oceany i oprócz tego takiego oparcia się o Pacyfik, aby za plecami nie mieć już nikogo, a potem znowu zacznie grę turecką. — Tę samą myśl wypowiedzieli teraz dwaj politycy: Crispi, zachęcając Włochy do czynnego udziału w uspokojeniu Chin, napisał w swej rozprawie: „Niemcy, Anglia i żółta groźba", że jeżeli anarchiczny bezład zapanuje w państwie Środka Ziemi i Rosya, jako sąsiadka, skorzysta z niego dla wzmocnienia swego stanowiska na oceanie Spokojnym, iżby się nie obawiała Japonii, to natychmiast przystąpi do ostatecznego podarcia traktatu berlińskiego, a przywrócenia san-stefańskiego, na czem stracą Austrya, Włochy, oczywiście Anglia, ale także bardzo wiele Niemcy, jako ci, którzy biorą Turcyę w ekonomiczne posiadanie. W tym samym sensie odezwał się zbiegły z Turcyi były minister i zięć sułtana, Mahmut-Damath-basza w organie swym *Meweret*. Oto jego słowa: „Jako mocarstwo półazyatyckie, Rosya niezawodnie porozumie się z Chinami, a potem i z Japonią, jeżeli tej ostatniej nikt w Europie nie poda ręki, wtedy zaś wcześniej czy później spostrzeże się Europa i stworzy koalicyę, lecz Rosya wystąpi z kontrkoalicyą swoją, azyatycką. Potężną chmurą ta Azya i pół-Azya nasunie się na swych europejskich przeciwników, potarga ich misterną plecionkę dyplomatyczną, rozbije ich w puch, zwali im na głowy bezmiar niedoli. Niestety, pierwsza zginie nasza wyczerpana, wycieńczona, lekkomyślna Turcya! Nie pomoże nam wówczas przyjaźń Niemiec, które coraz bardziej zapadają na chorobę Napoleona III, na bezmierną zarozumiałość, nie pomoże nam koronkowa dyplomacya austryacka. My znamy Rosyę, myśmy o niej ułożyli wyrażenie, że ona „potrafi schwycić za skoki zająca, jadąc na wózku", — i wiemy, że jeżeli teraz Chiny, wróciwszy w spokojne łożysko, rozpatrzą się, a ujrzą, że cała Europa ich wrogiem, a tylko Rosya przyjacielem, to po jakimś czasie żółta chmura wesprze chmurę rosyjską, idącą na naszą ojczyznę, a potem — na inne po kolei części Europy."

Oto więc tak politycy rozumieją tożsamość sprawy dalekiego Wschodu i Wschodu europejskiego. Dlatego trzeba było, aby w Chinach wrócił porządek bez żadnych dla nikogo zysków kosztem tego państwa; dlatego trzeba było wspólnej pracy tych, którym nieobojętna sprawa turecka. Dlatego wreszcie poręczono Japonii, że jej energiczne wystąpienie, wysyłka licznych wojsk, nie ściągnie na nią zemsty „niczyjej", to znaczy rosyjskiej.

Wycieczka do Ischlu.—Fuzya czy konfuzya?—Słowiańskie czy czeskie biuro prasowe?

Piszą nam z Wiednia, 12 lipca:

Wczoraj odbyła się narada, w której uczestniczyli wszyscy ministrowie; jutro czy pojutrze prezes gabinetu Koerber wyjedzie do Ischlu. Z zestawienia tych dwóch faktów możnaby wysnuć różne daleko sięgające wnioski. Możnaby przewidywać, że prezes gabinetu przedłoży Cesarzowi owe nieco zmienione projekta ustaw językowych, które będą wniesione w nowej sesyi Rady państwa. Gdyby zaś dzisiejszy artykuł wstępny *Neue Freie Presse* był autentycznym komentarzem zamiarów rządu, trzebaby wnosić, że uważając neutralność jako nadal niemożliwą, p. Koerber zaproponuje Cesarzowi zorganizowanie nowej większości parlamentarnej, złożonej z wszystkich stronnictw, gotowych do prawidłowej pracy parlamentarnej, a zwłaszcza do załatwienia konieczności państwowych, jak ugoda z Węgrami i traktaty handlowe z obcemi mocarstwami.

W Ischlu zwykle ważą się szale polityki wewnętrznej. W każdym razie pozycya p. Koerbera jest korzystniejszą, niż była pozycya hr. Thuna, gdy w lipcu r. z. jeździł do Ischlu. Nad głową hr. Thuna wisiał miecz Damoklesa: — niepewność wyboru delegacyi austryackiej. Dla p. Koerbera kwesya ta — rzeczywiście żywotna — stanie się aktualną dopiero we wrześniu lub październiku roku p r z y s z ł e g o. Sytuacya parlamentarna wprawdzie w r. zeszłym była taka sama, jak obecnie, tylko że hr. Thun zamknął sesyę Rady państwa z powodu obstrukcyi niemieckiej, a p. Koerber z powodu obstrukcyi czeskiej. Pod jednym względem zaznacza się jednak różnica na korzyść teraźniejszego gabinetu. W roku zeszłym agitacya wśród mass ludności tak niemieckiej, jak czeskiej, odbywała się w sposób gorączkowy, grożąc ciągle fatalnemi wybuchami. Mianowicie radykalni agitatorzy czescy bez najmniejszego względu na gabinet Thuna i Kaizla uprawiali sport prowokowania wyższych kół wojskowych za pomocą „zde", gdy obecnie jedynym objawem, który zakłóca spokój lipcowy... są mniej lub więcej niedorzeczne deklamacye posłów na sejmikach relacyjnych.

W każdym jednak razie ze zmianą gabinetu hr. Thuna, który nie umiał ani nawet Czechów utrzymać w rygorze stronnictwa poważnego i ze zniesieniem fatalnych rozporządzeń językowych, ogólne położenie polepszyło się, jakkolwiek dotąd nie udało się wprawić aparatu parlamentarnego w ruch prawidłowy. Że rząd pragnie przyczynić się do tego, nie ulega żadnej wątpliwości. Z pewnością p. Koerber nie zaproponuje Cesarzowi zawieszenia lub zniesienia konstytucyi i przywrócenia absolutyzmu! Ale z drugiej strony jest to niedorzecznością, której dziś dopuszcza się także *Neue Freie Presse*, zwalać całe brzemię pracy na rząd. Z samodzielnej inicyatywy kół parlamentarnych powinna wyjść sanacya stosunków w Izbie poselskiej.

Co do zapowiedzianej fuzyi stronnictw katolicko-ludowego i chrześcijańsko-socyalnego, zupełnie się sprawdziły przewidywania nasze. Nie zanosi się na teraz na ściślejszy związek tych stronnictw. Owszem, dyskusya dziennikarska zaostrzyła przeciwieństwa.

I tak katolickie *Tiroler Stimmen* podnoszą, że nie mogą się zadowolić w szkole rozdziałem dzieci „chrześcijańskich" od żydowskich, lecz żądają także rozdziału dzieci katolickich od innych wyznań „chrześcijańskich". Zupełnie słusznie. Nauka, któraby zarówno zadawalała poglądy protestanckie i prawosławne, jak katolickie, jest niemożliwa. *Tiroler Stimmen* stoją więc na logicznem, katolicko-wyznaniowem stanowisku. Natomiast główny organ chrześcijańsko-socyalny *Deutsches Volksblatt* dziś znowu stanowczo odrzuca to żądanie stronnictwa katolickiego, podnosząc, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne podziału dzieci w szkole domaga się nie z wyznaniowych, lecz z rasowych powodów. „Rozdział dzieci chrześcijańskich według wyznania ożywiłby tylko spór wyznaniowy w obozie chrześcijańskim i osłabiłby z góry solidarność ludności chrześcijańskiej przeciwko jej przeciwnikom semickim".

Vaterland, który dotychczas nie zabierał głosu w tej dyskusyi, dziś polemikę w sprawie włoskiego ks. Pescorola, który wbrew znanym poleceniom Ojca św. brał udział w ostatnich wyborach, i którego *Deutsches Volksblatt* wziął w obronę pod pretekstem, że w czysto politycznych sprawach stolica apostolska nie może nic przepisywać, — kończy następującą uwagą: „Co powiedzieliśmy powyżej, wynika z zasad, do których przestrzegania czujemy się zobowiązani jako katolicy, odrzucając wszelką „fuzyę" z jakiemś ogólnikowem „chrześcijaństwem" jako — konfuzyą."

Aczkolwiek więc dotąd z jednej strony *Grazer Volksblatt*, z drugiej strony tutejsza *Reichspost* przemawiają za tą fuzyą czy „konfuzyą", — na teraz nie można jej wróżyć powodzenia.

Narodni Listy zapowiadają utworzenie „słowiańskiego" biura prasowego celem objaśniania opinii publicznej, zwłaszcza we Francyi, o czeskich stosunkach. To, jak powiada organ młodoczeski, wymaga walki z całym „oficyalnym światem" (a więc także z hr. Gołuchowskim) i będzie wymagało — dużo pieniędzy. Spodziewajmy się, że przynajmniej pomiędzy nami nie znajdzie się żaden naiwny, któryby dostarczał pieniędzy na „słowiańskie" biuro prasowe, założone wyłącznie w interesie czeskim! Zresztą dotąd żaden naród nie został zbawiony samem biurem prasowem. Najdobitniej nieużyteczność biura prasowego wykazała się świeżo w sprawie transwaalskiej. Dr. Leyds z pewnością był najzręczniejszym naczelnikiem biura prasowego i mistrzem w reklamie. Ale nie zdołał zwyciężyć Robertsa i Kitchenera. Wytrwałość i proch okazały się silniejszemi od żywej wyobraźni i czernidła drukarskiego.

Reorganizacya Komitetu Centralnego.

Podczas ostatniej sesyi sejmowej Koło sejmowe polskie wybrało — jak wiadomo — ze swego grona komisyę dla zmiany regulaminu centralnego komitetu przedwyborczego i przedstawienia ewentualnie Kołu sejmowemu zmian, jakieby ta za wskazane uznała. Do komisyi tej wybrani zostali posłowie: Wojciech hr. Dzieduszycki, Józef Męciński, Stanisław hr. Stadnicki, Stanisław Jędrzejowicz, Andrzej hr. Potocki, Antoni hr. Wodzicki, Adam hr. Skrzyński, dr. Włodzimierz Kozłowski, Adam hr. Gołuchowski, Mieczysław Urbański, dr. Stanisław Jabłoński, Albin Rayski, Tadeusz Romanowicz, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. Godzimir Małachowski, Jan Rotter.

Komisya ta wybrała była zaraz swym referentem dra Tadeusza Skałkowskiego, z tą wskazówką, aby, gdy wygotuje projekt zmiany regulaminu komitetu przedwyborczego, zwołane zostało posiedzenie komisyi.

Wczoraj odbyło się we Lwowie, pod przewodnictwem Stanisława hr. Stadnickiego, posiedzenie komisyi, na którem dr. Skałkowski przedstawił projekt zmiany regulaminu centralnego komitetu przedwyborczego. Prócz pp. Andrzeja Potockiego, Adama Skrzyńskiego i Antoniego Wodzickiego, obecni byli wszyscy członkowie komisyi.

Zaraz na wstępie posiedzenia, członkowie komisyi należący do klubu demokratycznego, oznajmili, iż nie mogą w tej chwili dać żadnego ze swej strony oświadczenia, iż biorą wprawdzie udział w posiedzeniu komisyi dla przysłuchania się obradom, ale nie będą brać udziału w dyskusyi, oraz, że muszą wprzód przedstawić całą sprawę klubowi swemu.

Kiedy dr. Skałkowski przedstawił projekt zmiany regulaminu i przyszedł pod obrady paragraf, traktujący o komitetach miejscowych powiatowych, wywiązała się dłuższa i ożywiona dyskusya polityczna, w której mimo zastrzeżenia, uczynionego na wstępie, wzięli udział także członkowie klubu demokratycznego. Ostatecznie uchwalono przedstawiony projekt regulaminu z kilkoma drobnemi zmianami w następującem brzmieniu:

* * *

§ 1. Celem obrony interesów narodowych przy wyborach do Rady państwa, tudzież przy wyborach sejmowych, utworzony będzie za inicyatywą polskiego Koła sejmowego, centralny komitet przedwyborczy z siedzibą we Lwowie, według postanowień §§. 3 i 9 tego regulaminu.

§. 2. Zadaniem centralnego komitetu jest przeprowadzić wybór jak największej liczby posłów, do obozu narodowego należących, bez względu na ich zapatrywania polityczne.

Ponieważ dla skutecznej obrony praw narodowych i interesów kraju jest niezbędne, aby wszyscy reprezentanci narodu naszego w Radzie państwa tworzyli jedno solidarne Koło polskie, przeto centralny komitet przy wyborach do Rady państwa popierać będzie tylko tych kandydatów, którzy uznają potrzebę solidarności Koła polskiego.

§. 3. Podczas ostatniej sesyi każdej kadencyi sejmowej wybierze Koło sejmowe dwunastu członków centralnego komitetu i sześciu zastępców.

Wybrani przez Koło sejmowe członkowie komitetu ukonstytuują się, wybierając ze swego grona przewodniczącego, dwóch jego zastępców i dwóch sekretarzy.

§. 4. Jeżeli który z wybranych przez Koło sejmowe członków komitetu wystąpi, lub stale przestanie brać udział w pracach komitetu, powoła w jego miejsce prezes komitetu jednego z zastępców, przez Koło wybranych.

§. 5. Miejscowe komitety przedwyborcze dla kuryi mniejszej własności, miast, izb handlowych i większej posiadłości, tudzież dla powszechnej klasy wyborców, utworzone będą w całym kraju, za inicyatywą centralnego komitetu.

W tym celu powoła komitet centralny do akcyi osoby wpływowe w chwili, którą uzna za stosowną. Sposób utworzenia komitetów miejscowych i liczbę członków określą instrukcye, przez centralny komitet uchwalone.

§. 6. Zaraz po ukonstytuowaniu komitetu miejscowego, należy zawiadomić o tem komitet centralny.

Przy ukonstytuowaniu wybierze komitet miejscowy z grona swego komisyę wykonawczą, która załatwia czynności potoczne i przeprowadza uchwały pełnego komitetu.

Liczbę członków komisyi wykonawczej oznaczy instrukcya centralnego komitetu.

§. 7. Zadaniem miejscowych komitetów jest wziąć inicyatywę w akcyi wyborczej i dążyć przy wyborach do tego samego celu, który według §. 2 tego regulaminu jest zadaniem centralnego komitetu.

Obowiązkiem przeto każdego komitetu miejscowego jest mieć zawsze na oku interes narodowy i dążyć do tego, aby wszyscy wyborcy, do naszej narodowości należący, połączyli się celem popierania kandydata komitetu, bez względu na różniące ich zapatrywania polityczne.

§. 8. Prezes centralnego komitetu zwoła do Lwowa zjazd delegatów komitetów miejscowych, wybranych przez komitety, według postanowień instrukcyi.

Na zebraniu delegatów przewodniczy prezes centralnego komitetu, a członkowie tegoż biorą udział w zebraniu.

§. 9. Zebranie delegatów wybierze dziesięciu członków centralnego komitetu, a uzupełniony tym wyborem komitet centralny po-

---

72)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Stolnik użył wszelkich sił, aby nie wybuchnąć. W duchu myślał: bogdajeś się w ziemię do reszty zapadł, ohydna pokrako! — a głośno rzekł:

— A dla czegoż nie waćpan?

Kulas odstąpił od stołu i ukazując swoje stopy olbrzymie i wykręconą do środka nogę, odparł:

— Elektor najjaśniejszy chce mieć takiego, któryby nie był znaczny, wszędy się wśliznął i dobrze biegać potrafił, a ja ledwo łażę i każdy mnie dopatrzy...

— Mości stolniku! — zawołał Gurowski — nie sprzeciwiaj się... My waćpana wybieramy i basta. Pułkownik Łącki doniesie wnet o tem do Królewca...

— Bą.... basta! — na.... napiszę! — stanowczo zakonkludował pułkownik.

Ale Brzoska miał minę bardzo skupioną i posępną.

— Będzie trudno — ozwał się po chwili — bardzo trudno, choćbym chciał....

— Dlaczego? — zagadnął Gurowski.

— Z tej prostej przyczyny, że mnie tam u Paców Łyszczyńscy tak oczernili, iż przystęp do hetmana raz na zawsze mi zamknięty....

— Cóż tacy Łyszczyńscy znaczą?...

— Fu.... furda! — zauważył Łącki.

— Paców z Łyszczyńskimi łączą dawne stosunki — tłómaczył Brzoska — Kązimierz był ulubionym dworzaninem kanclerza, a posiadł łaski i hetmana i tego, co był wojewodą trockim, później wileńskim, a teraz, za zezwoleniem małżonki, do stanu duchownego wstąpił i mniejsze święcenie już wziął, patrząc chciwem okiem na biskupią stolicę wileńską, na której Sapieha dogorywa.... Tedy ów Kązimierz Łyszczyński i brat jego Witold, zażarci wrogowie moi, wszystkich Paców przeciw mnie usposobili, a nawet za ich pomocą wyzuli mnie z ojcowizny.... z Niewodnicy mojej....

— E.... e.... — ozwał się kuternoga — nie oni wyzuli, jeno oną sama z waćpaną zlazła.... Wiem ja coś o tem.... i o powodach animozyi Łyszczyńskich słyszałem. Mniemam jednak, że pojednać się z nimi nie byłaby rzecz trudna.... Kazimierz zgnębiony pono.... u OO. Jezuitów pokutę odprawia....

Stolnik przerwał żywo:

— Naprożno o pojednanie się staram przez brata mego O. Gedeona, naprożno! To mściwy człek....

Szyderczo znowu zaśmiał się Morstin.

— Ha, ha! — zawołał — to waćpan już sam o tem myślałeś!... Pojednać się z Łyszczyńskimi, a przez nich trafić do Paców! Nie mówię ja, że z waćpana sprytny człek.

Stolnik do krwi gryzł wargi ze złości.

— Nie o tem myślałem — bąkał — nie o tem... Ale to chrześcijańska rzecz... Kazimierz nieszczęśliwy jest wielce...

— A waść masz czułe serce... — dorzucił Morstin.

Ale Gurowski i Łącki przerwali wnet dyskusyę i tak ostatecznie uradzili, iżby Brzoska koniecznie pojednał się z Łyszczyńskimi i uzyskał ich poparcie u Paców.

Od czasu tej narady stolnik począł wobec brata swego O. Gedeona grać rolą skruszonego grzesznika, którego sumienie gryzie, iż nastawał na życie Kazimierza, a potem oszczerstwem na Halszkę rzuconem i ją i jego w nieszczęście wtrącił. Od tej też pory O. Gedeon z coraz większą natarczywością pracował nad tem, aby pogodzić brata z Łyszczyńskimi, a w ten sposób spokój duszy im wrócić. Najprzód jednak udał się na Zarzecze do sióstr Bernardynek, gdzie matka przeorysza powiedziała mu, iż zaręczyć może, jako Halszka do nikogo żalu w sercu nie żywi, wszystkim przebacza i za wszystkich się modli.

— Stan jej — mówiła przeorysza — niemal jednakowy, a tak mi się widzi, że kres jej męczarni się zbliża... Gaśnie w oczach. Stała się białą, przeźroczystą, jakby już całe nieziemską. Ale pamięć jej wraca; jest jeszcze za mgłą, ale wraca i zda mi się, że gdy zupełnie wróci, to będzie koniec. Po raz pierwszy obudziły się w niej wspomnienia dawne, gdy razem z siostrami naszemi warszawskiemi, przybyła tu nieszczęśliwa sierotka jedna, córka strażnika przewozu na Wiśle, który zginął w jakiejś potyczce na pruskiej granicy. Na imię tej sierotce Maryś, a czy imię to, czy może rysy twarzy tej dzieweczki, przypomniały Halszce przeszłość, dość, że ujrzawszy ją, zakrzyknęła: Maruchna! — i omdlała. Gdy zaś powróciła do zmysłów, natarczywie błagać poczęła, aby owa sierotka do niej przyszła. — „To siostra Kazimierza — mówiła — to Maruchna!" — Nie mogłam zakazać i odtąd owa Maryś na krok jej nie odstępuje, nie sprzeciwiając się w niczem biednej chorej, która jak dawniej uporczywie milczała, tak teraz z ową mniemaną Maruchną ciągle gada, przypomina jej dawne dzieje, to znów przeprasza i słuszność przyznaje. Mówi nieraz: „Czemu ja ciebie nie posłuchałam, czemu, gdym się z tobą wyrywała do Birż!... Ztąd poszło najgorsze nieszczęście!" A wówczas płacze cicho, że patrząc serce się kraje...

Ze wzruszeniem słuchał tej opowieści O. Gedeon, nie przerywając, a wreszcie ozwał się:

— Chciałbym, iżby brat mój mógł z jej ust własnych przebaczenie usłyszeć...

Ale przeorysza żywo przerwała:

— Co też wam na myśl przychodzi, ojcze? To niepodobna!... Lekarz surowo wszelkich wzruszeń zabronił. Życia jej narażać nie mogę...

— A gdyby mąż widzieć się z nią zapragnął?

— Niech czeka, aż ona go sama zawezwie. To niechybnie nastąpi, a będzie to pewno moment ostatni...

Tedy ksiądz Brzoska, widząc nieugiętą przeoryszy wolę, nalegać nie śmiał i już ją pożegnał, ona zaś na odchodnem mu rzekła:

— Uspokójcie sumienie brata waszego. Nieraz słyszałam, jako się za niego modliła, a nie dalej jak wczoraj ozwała się do tej Marysi, którą siostrą mężowską być mieni: — „Łaska Boża wszechpotężną jest... Za jej pomocą, wygnałam ja z mojego serca wszelaką zawziętość. A z pociechą widzę, że i ty, Maruchno, odpuściłaś winy stolnikowi Brzosce... Żyw-li on jeszcze?" — Tem pytaniem zmieszana, Maryś nie wiedziała co odrzec, ja zaś nakazałam jej gestem milczenie, a Halszka, zapominając wnet o swem pytaniu, poczęła gładzić włosy klęczącego przy niej dziewczęcia i dorzuciła z cicha:

— „To mi dziw... ty zawsze taka młoda i piękna, jakby dla ciebie lata minione nie miały znaczenia... A ja?..." — Przymknęła oczy i szepnęła jeszcze: „Niech nam Bóg wszystkim przebaczy!" — Uspokójcie tedy sumienie brata waszego...

Tak tedy grunt przygotowawszy do zgody i uzyskawszy z wielkim mozołem przyzwolenie Kazimierza, O. Gedeon, który był żarliwym o zbawienie dusz sługą Bożym, chciał natychmiast stolnika zawieść do Kazimierza celi, ale dnia tego Brzoska zajęty snadź naradą z Łąckim i Gurowskim, dopiero późnym wieczorem do klasztoru wrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

woła jeszcze do składu swego najwyżej dziesięciu członków.

Tak wybrani przez zjazd, jak powołani przez kooptacyę członkowie komitetu centralnego wchodzą stale do jego składu.

§. 10. Komitet centralny wybierze z grona swego komisyę wykonawczą, której liczbę członków sam oznaczy.

Komisya ta załatwia czynności bieżące, a w nagłych wypadkach nawet sprawy, do pełnego zebrania komitetu należące, o czem zdaje sprawę na najbliższem posiedzeniu komitetu.

§. 11. Komitet centralny urzęduje przez całą kadencyę sejmową.

Także miejscowe komitety, utworzone za inicyatywą centralnego komitetu, urzędują przez cały czas sejmowej kadencyi.

Jeżeliby przed zamknięciem lub rozwiązaniem sejmu nie został dokonany wybór członków komitetu przez Koło sejmowe, urzęduje istniejący komitet centralny, dopóki nowy wybór nie nastąpi.

§. 12. Komitet centralny może wchodzić w układy z innemi organizacyami wyborczemi, w kraju naszym istniejącemi.

§. 13. Członkowie centralnego komitetu przedwyborczego nie mogą należeć do żadnej organizacyi wyborczej, nieuznającej postanowień tego regulaminu, przez Koło sejmowe uchwalonego.

Postępowanie przy wyborach do Rady państwa.

§. 14. Przy wyborach do Rady państwa centralny komitet przedwyborczy weźmie pod rozwagę, które osoby powinne być wybrane posłami, dla skutecznej obrony interesów kraju i utrzymania łączności między Sejmem a reprezentacyą kraju w Radzie państwa.

Komitet centralny może przeto proponować komitetom miejscowym odpowiednie kandydatury.

§. 15. Komitety miejscowe powiatów i miast, tworzących jeden okręg wyborczy, porozumiewają się między sobą, celem przedstawienia jednego kandydata na posła tego okręgu.

Postępowanie przy takiem porozumiewaniu się komitetów miejscowych oznaczy instrukcya, wydana przez komitet centralny.

§. 16. Komitety miejscowe, donosząc centralnemu komitetowi o przebiegu akcyi wyborczej, oświadczą się także co do ewentualnej propozycyi komitetu centralnego, uczynionej im w myśl §. 15.

§. 17. Komitet centralny orzeka o zatwierdzeniu przedstawionych mu przez komitety miejscowe kandydatów na posłów do Rady państwa.

Jeżeli komitet centralny przedstawioną mu kandydaturę uważa za nieodpowiednią, ma prawo zatwierdzenia odmówić. Decyzya komitetu centralnego podaną będzie do powszechnej wiadomości.

Komitet centralny ma prawo wysłać delegatów ze swego grona, lub mianować ich z pośród miejscowych obywateli, celem czuwania nad akcyą wyborczą i przeprowadzenia kandydatur, przez komitet centralny zatwierdzonych.

Postępowanie przy wyborach do Sejmu:

§. 18. Przy wyborach posłów do Sejmu, komitety miejscowe podają do wiadomości centralnego komitetu kandydatów i zdają sprawę z akcyi wyborczej.

Komitet centralny orzeka o przyjęciu do wiadomości przedstawionych mu kandydatur do Sejmu i uchwałę swoją ogłasza.

Odmawiając przyjęcia do wiadomości przedstawionej kandydatury, komitet centralny obowiązany jest powody takiej uchwały przesłać komitetowi miejscowemu.

§. 19. Jeżeli w komitecie miejscowym nie może dojść do porozumienia co do osoby kandydata, komitet centralny wysłać może swego delegata, którego staraniem będzie dążyć do tego, aby komitet miejscowy spełnił swoje zadanie, wskazane §. 7 tego regulaminu.

§. 20. W tych okręgach wyborczych, w których wybór kandydata, należącego do obozu narodowego, jest wątpliwy, centralny komitet dołoży wszelkich starań, aby bez względu na zachodzące różnice zapatrywań politycznych, wszyscy obywatele obozu narodowego popierali kandydaturę, przez komitet miejscowy postawioną, a przez komitet centralny do wiadomości przyjętą.

List do Redakcyi.

(W sprawie fundacyi Dra Schaffa).

Szanowna Redakcyo!

Szan. Redakcya zamieściła w jednym z ostatnich numerów notatkę tej treści, jakobym w charakterze prezesa lwowskiego Zboru izrael. odrzucił ofiarowany przez adwokata Dr. Szymona Schaffa dar w kwocie 100.000 kor. na cele rozszerzenia tut. izrael. domu sierót, a mianowicie z tem niby uzasadnieniem, że stosunki finansowe gminy wyznaniowej nie pozwalają na powiększenie kosztów administracyi zakładu sierót, połączone z jego rozszerzeniem.

Ponieważ na sprostowaniu tej fałszywej pogłoski, przedstawiającej w nader niepochlebnem świetle działalność dobroczynną tut. Zboru izrael., nietylko mnie, ale całemu Przełożeństwu tut. gminy wyznaniowej bardzo wiele zależy, przeto ośmielam się prosić Szan. Redakcyę w imieniu własnem i moich kolegów o łaskawe przyczynienie się do sprowadzenia zbałamuconej opinii publicznej z fałszywej drogi przez umieszczenie następującego

wyjaśnienia:

Adwokat lwowski Dr. Schaff, który jest wiceprezesem naszej gminy wyznaniowej, oświadczył ustnie, że gotów by był pod pewnymi warunkami przeznaczyć fundusz 50.000 do 60.000 kor. na rozszerzenie tut. domu sierót. Ja jako prezes Zboru nie miałem nigdy sposobności urzędowego załatwienia hojnej propozycyi Dr. Schaffa, do czego zresztą sam nie byłbym nawet uprawniony, gdyż sprawa przyjmowania lub nieprzyjmowania fundacyi należy do całej z 30 członków liczącej reprezentacyi gminy wyznaniowej.

Co się tyczy warunków, od jakich dr. Schaff fundacyę swoją chciał uczynić zawisłą, to rzecz ma się tak, że wedle intencyi dra Schaffa dom sierót miał być rozszerzony kosztem 50.000 do 60.000 koron w ten sposób, żeby uskutecznić się mająca dobudowa umieszczoną została z frontu, podczas gdy plan wybudowanego dopiero przed kilku laty domu sierót obmyślonym jest tylko na dobudowy w kierunku do ogrodu. Celem pozyskania placu pod budowę frontową przez dra Schaffa za warunek postawioną, musiałby na koszt domu sierót być zdemolowany obok położony dom, dotąd wynajmywany gminie miejskiej na szkołę za czynszem rocznym 1800 koron. Dom sierót straciłby tedy w razie przyjęcia fundacyi dra Schaffa ze swych dochodów rocznych kwotę 1800 koron, podczas gdy grunt po stronie ogrodu i tak leży odłogiem bez żadnego pożytku.

Dalszym warunkiem dra Schaffa jest, aby nowe skrzydło nosiło nazwę: „Dom sierót dla dziewcząt fundacyi dra Schaffa“, podczas gdy istniejący w tym zakładzie dom sierot dla dziewcząt wedle listów fundacyjnych nazywać się ma: „Dom sierót dla dziewcząt fundacyi małżonków Rosensteinów“ — z powodu czego zatem załatwienie tej sprawy nie obeszłoby się także bez głosu c. k. Namiestnictwa jako władzy nadfundacyjnej.

Dla usunięcia wszystkich tych poważnych przeszkód, toczą się jeszcze zresztą z drem Schaffem rokowania, i jest nadzieja, że rokowania te doprowadzą do porozumienia i że sprawa po wprowadzeniu jej na tory normalne, ku zadowoleniu wszystkich stron zostanie załatwioną.

Z wysokiem poważaniem

Dr. Emil Byk.

Co i o czem piszą.

Niedawno podaliśmy w tej rubryce interesujący opis gospodarstwa miłosławskiego w W. Ks. Poznańskiem, skreślony ręką p. Ignacego Grabowskiego, który odbywa podróże po dorzeczu Warty. Również zajmującym jest opis wrażeń z dalszej podróży p. Grabowskiego, mianowicie do Pawłowic i Leszna. Powtarzamy ten opis za *Kuryerem Warszawskim.*

Dzisiaj jedziemy na południe W. Ks. Poznańskiego, aż do granic Szlązka, pod Głogowę, linią kolejową Poznań — Wrocław. W Lesznie, przezwanem Lissą, oczekują na nas konie z Pawłowic, majątku Maksymiliana hr. Mielżyńskiego. Wyruszamy niezwłocznie, zwiedzenie miasta odkładając na drogę powrotną.

Co za piękne lasy! Co za dbałość rąk ludzkich o utrzymanie w porządku tego bogactwa krajowego. W sercu lasów przy dróżkach, prowadzących po przez gąszcz zielony — wszędzie gałązki uschłe i chróścina troskliwie pozbierana w kupki, aby i z tego ludziom był pożytek.

Gospodarstwo leśne w Poznańskiem zasługuje na wielkie uznanie i naśladowanie. Nie zauważyłem nigdzie wydm łysych, gór przepalonych słońcem, halizn, porosłych dziewanną żółtą i wysterczającym tu i owdzie jałowcem, jak to jest u nas nieraz na wielkich obszarach. Tutaj, ani gorącość słońca, ani parność obłoków, miliardy jednostek siły, nie przepadają marnie.

W lasach pawłowickich oglądaliśmy wielką cegielnię parową ze specyalnością: wyrobami drenarskiemi. Zapewne, że na płaszczyźnie poznańskiej dreny są niezbędniejsze niż gdziekolwiek bądź indziej, ale i u nas, dziesiątki, a może setki tysięcy włók w oczekiwaniu na umiar wilgoci rodzą źle, albo wcale nie rodzą. Ot, sprawa zaspana.

Gospodarz nasz, hr. Mielżyński, człowiek energiczny i rolnik zawołany. powiedział nam: „Wy, w Królestwie Polskiem, rzucając się bezkrytycznie do nawozów sztucznych i innych często nader drogich recept gospodarskich, popełniacie częstokroć błąd. Gospodarstwo intensywne trzeba rozpoczynac od *abc*, a tem *abc* są dreny“.

To samo zresztą powtarzają rolnikom naszym czasopisma fachowe, które niestety, dotychczas jeszcze nie weszły do niezbędnej lektury ziemianina. Wielu z was, czytelnicy, słyszało zapewne o wysokiej kulturze Danii? Czy sądzicie, że ta wspaniała kultura jutlandzka powstała na jakiemś doskonałym czarnoziemiu? Przed trzydziestu laty były tam moczary i oparzeliska z gniazdami dzikich kaczek i bekasów. Dzisiaj Europa chadza tam w gości, aby uczyć się hodowli bydła, uprawy jęczmienia, organizacyi spółek chłopskich i mleczarstwa. Zrobiły to sączki drenów.

Z czem rolnik walczy najciężej? Z nadmiarem lub z brakiem wody. Możliwe zabezpieczenie przeciwko pierwszemu i drugiemu jest jednem z najdonioślejszych jego zadań. Te przepisy, te recepty, te wyniki, jakie ogłaszają gabinety i stacye uczonych, stosują się zazwyczaj do gleby, której fizyczność jest w pewnym stanie doskonałości. Ztąd gorzkie zawody rolników, szczerby w kieszeni i, co najważniejsza, powstająca ztąd niewiara *quand même* w wyniki badań ściślejszych. Prawda, że drenowanie jest rzeczą kosztowną, bo obciąża włókę wydatkiem tysiąca rubli. Wydmy zalesić może każdy, kto ma do tego trochę cierpliwości i dobrej woli; drenarstwu trudno obejść się bez kilkoletniego kredytu. Jest to rzecz rozumnych kapitalistów.

Ale powróćmy do Pawłowic. Majątek obejmuje 17,000 morgów obszaru, a daje dochodu czystego 19 marek z morga. System gospodarstwa jest mniej więcej taki sam, jak w innych dominiach, a więc buraki cukrowe, kartofle, opasowanie i hodowla inwentarza. Niema tu wszakże gorzelni, natomiast jest krochmalnia.

Właściciel jest amatorem i znawcą koni, co się odbija na stadninie, mogącej zadowolić gust wybredny. Co prawda, rolnicy tutejsi posiadają wielkie ułatwienia. Amator koni ma drogę otwartą. Rolnictwo niemieckie, acz dość wysoko rozwinięte, nie może nastarczyć zapotrzebowaniu koni; proszę się przejechać po naszych guberniach pogranicznych i policzyć, ile koni roboczych i to najlepszych Niemcy zabierają od nas. Rolnik poznański kupców na konie szukać nie potrzebuje. Z drugiej strony po całem Księstwie rząd rozsyła ogiery z Sierakowa, przezwanego po niemiecku Zirken. Są to konie wyborne i tak tanie, że każdy włościanin może je zakupić.

Widziałem w Pawłowicach bardzo pięknie wychowane i rosłe owce mięsne, oxfordy. Jest to rasa, utworzona, ma się rozumieć, przez Anglików. Wyspiarze, amatorowie wołowych rostbeefów, zapragnęli raczyć się i smaczną baraniną. Wychowali owce nie porosłe wełną, ale z mięsem wytwornem i soczystem. Dzisiaj Zachód przyzwyczaił się do tego delikatnego mięsa; w tem tkwi prawdopodobnie źródło prób nieudanych wysyłania za granicę naszych skopów, których pieczenie wydają się Francuzom za łykowate.

Na polach Pawłowic widziałem dwa rodzaje robotników. Jedni miejscowi, drudzy przybysze z zagranicy; ci, zdaje się, z Galicyi. Lud miejscowy, chociaż jesteśmy już na pograniczu Szlązka, ubiera się po wielkopolsku. Zwłaszcza kobiety. Przy robocie wszystkie, jak jedna, stroją głowy w chusty czerwone; strój świąteczny składa się z dobrze wykrochmalonej spódniczki, stanika zapinanego na przodzie i tak zwanej kapki na głowie. Zapytuję dziesięcioletniego może chłopaka:

— A umiesz ty czytać?

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem:

— To jabym nie umiał czytać?

— A daleko szkoła? Kto was uczy?

— Jest dwóch nauczycieli: jeden Polak, drugi deutsch-katolik.

Ot taki mały chłystek uczestniczy w życiu politycznem kraju. Wie o tem, że i Niemcy są różni: jedni, którym nigdy ufać nie można; inni którym ufać można raz na tydzień w niedzielę.

Z robotnikami-przybyszami z Galicyi lub z Królestwa Polskiego rząd pruski ma kłopot nie lada. Rolnicy, oczywiście Niemcy, gdyż inaczej głos ich nie miałby znaczenia, piszczą: „Musimy sprowadzać ich, gdyż inaczej stać nie będzie nas na powiększenie floty“. Rząd wykłada im racyę stanu: „Tłumy przybyszów polskich niweczą naszą działalność hakatystyczną, rozbudzają w ludności miejscowej poczucie siły narodowościowej, uczą ich, że nie są sami, gdyż tam dalej na wschodzie i południu mieszkają miliony, mówiące takim samym językiem i wyznające taką samą wiarę“.

Zdaje się jednak, że względy ekonomiczne przeważają stanowczo, gdyż jak bez Bartka Zwycięzcy nie obszedł się Steinmetz pod Gravelotte, tak i bez tegoż Bartka nie obejdzie się sam pan Tiedemann przy produkcyi chleba, albo skór dla pomorskiego grenadyera.

Słówko poświęcić chciałbym zamkowi pawłowickiemu, w którym ugościł nas serdecznie hrabia Mielżyński. Jest to kilka wieków pamiętający zabytek olbrzymich rozmiarów. Od pawilonu głównego, ozdobionego pięknemi sztukateryami, rozchodzą się na obie strony arkady, łączące gmach główny ze skrzydłami, z których jedno jest bardzo stare. Od lat wielu siedziba Mielżyńskich, Pawłowice, należały ongi do Pawłowskich z Wierzbna.

Resztę dnia i wieczora poświęciliśmy Lesznu, czyli jak Niemcy mówią — Lissie.

W mieście tem jest bardzo wiele pamiątek historycznych. Było to gniazdo rodu Leszczyńskich, przytułek braci czeskich po klęsce białogórskiej. W pierwszej połowie wieku XVII Rafał Leszczyński, wojewoda bełzki, zakłada tu słynną szkołę wyższą, której rektorat obejmuje Jan Amos Komeniusz, autor „Orbis sensualium pictus“. Wierne królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu, ulega kilkakrotnej strasznej pożodze i rabunkowi: pustoszą je Szwedzi, palą Sasi. Dzisiaj na pozór wydaje się zupełnie zniemczone, ale w Poznańskiem wogóle trzeba być bardzo ostrożnym przy wydawaniu sądu w tej mierze, gdyż, jak wspomniałem, Niemcy mówią głośno, Polacy po cichu. Zajrzyjmy do sklepów, zagadajmy do tłumu, który snuje się po schludnych ulicach.

Bez trudu znajduję Polaków, którzy mówią bez ogródek, że w Lesznie coraz więcej sklepów naszych powstaje, że mieszczaństwo nasze rośnie, że dzisiaj w mieście daleko więcej swoich, niż było lat temu kilkanaście. Spotykam wyrostka, bardzo ubogo ubranego, któremu z oczu bije inteligencya.

— Kto jesteś? Niemiec? — pytam.

— Ja jestem Polak — odpowiada.

— Co robisz?

— Pracuję w fabryce.

— Dobrze; oprowadź nas po mieście.

Chłopiec prowadzi nas do pałacu Leszczyńskich. Budowla ciężka, niczem się nie odznaczająca. Dzisiaj zasiada tu sąd. Prowadzi nas do kościoła katolickiego. Zmierzch już za pasem, w kościele tłum ludzi. Dzieci dwoma rzędami ustawione śpiewają pieśni po niemiecku. Dowiaduję się, że proboszczem miejscowym jest poseł do parlamentu z centrum, ksiądz Tasch. Kazania po polsku odbywają się raz na dwa tygodnie. Znajdujemy chętnych, którzy pokazują nam płyty z nazwiskami Leszczyńskich.

Mały przewodnik wiedzie nas następnie do kościoła protestanckiego, przed którym, wedle słów jego, ma stać jakiś „filozof“. Któż jest tym filozofem? Ach, to Komeniusz. — Spieszymy jeszcze na cmentarz kalwiński, gdzie mają być groby wielu starych rodzin kalwińskich — Potworowskich, Trepków itd. Odnajdujemy to i owo, ale zapadający zmrok nie pozwala nam dobrze się rozpatrzyć. Potem zaprowadził nas chłopak na rynek, gdzie ludzie z ciekawością przypatrywali się nam, gromadce, kroczącej środkiem ulicy i rozprawiającej głośno po polsku.

— Co ty zarabiasz, chłopcze? — pytam.

— Sześć marek tygodniowo. Ale teraz Niemiec musi mi podwyższyć do 7-iu. Inaczej nie będę robił.

Powiedział to z taką stanowczością, ten malec, że uśmiechnęliśmy się szczerze.

— A nie kłócisz się ty z tym Niemcem?

— Nie kłócę się, bo by mnie wypędził—odrzekł spokojnie.

Wkrótce pożegnaliśmy się z przyszłym wyborcą Liebknechta, który na rozstanie powtórzył raz jeszcze:

— Ale siedm marek dać mi musi.

Z izby sądowej.

Wiedeń 12 lipca.

(Zafantowanie koncesyi.)

Dziś rozpatrywał sąd egzekucyjny bardzo ciekawą sprawę. Chodziło mianowicie o przymusowe wydzierżawienie koncesyi na prowadzenie kawiarni i restauracyi na przeciąg 6 lat najwięcej dającemu. Do niedawna uważano koncesyę przemysłową, według judykatury sądowej, za wyłączoną od zajęcia. Najwyższy trybunał zawyrokował jednak, wbrew dotychczasowej judykaturze, że i koncesye przemysłowe mogą być podciągnięte pod egzekucyę. W konsekwencyi tego rozstrzygnięcia zezwolił sąd egzekucyjny żądaniu wierzyciela o przymusowe wydzierżawienie koncesyi przemysłowej wierzyciela. Wyrok sądu egzekucyjnego jest bardzo doniosłego znaczenia dla posiadaczy koncesyj przemysłowych.

KRONIKA.

Lwów 13 lipca.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł radzców sądowych Józefa Ilnickiego z Sanoka, Aleksandra Stobieckiego z Kołomyi, Włodzimierza Wilkego z Przemyśla i Juliusza Gizowskiego z Sambora, wszystkich do Lwowa; dalej radzcę sądu obwodowego Izydora Scharfenberg-Mayera z Suczawy do Czerniowiec, Artura Aulicha naczelnika sądu powiatowego z Radziechowa do Złoczowa, Józefa Szymonowicza naczelnika sądu powiatowego w Tłumaczu do Lwowa, radzcę Emanuela Jakubiczkę ze Stanisławowa do Lwowa, Leona Maksymowicza naczelnika sądu powiatowego w Rymanowie do Stryja, dra Jerzego Popescula z Suczawy do Czerniowiec, radzcę sądowego Grzegorza Petryczkiewicza z Sanoka do Przemyśla, Jana Czaudernę naczelnika sądu powiatowego w Delatynie do Kołomyi; dalej nadał kwieskowanemu radzcy sądu krajowego Bogdanowi Próchniewiczowi w Samborze posadę radzcy sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Przemyślu; zamianował radzcami sądu krajowego przy trybunałach sądowych I instancyi następujących sekretarzy sądowych: dra Józefa Szorra w Tarnopolu dla Tarnopola, Oresta Dobrzańskiego z Wiednia dla Sanoka, Bazylego Zanko ze Lwowa dla Sambora, Zygmunta Badiana z Czerniowiec dla Suczawy, Piotra Maksymowicza ze Lwowa dla Stanisławowa, Tomasza Eichla w Tarnopolu, Arystarcha Pasławskiego ze Lwowa dla Przemyśla, Kazimierza Terleckiego w Czerniowcach, Maksymiliana Kobylańskiego w Suczawie, Stanisława Jasińskiego we Lwowie, Ludwika Feralla w Kołomyi, Włodzimierza Dolnickiego w Złoczowie, Stanisława Stebleckiego z Gródka dla Stanisławowa, sędziego powiatowego Włodzimierza Łuczkiewicza z Bursztyna dla Lwowa, dalej sekretarzy sądowych: Piotra Janickiego z Kałusza dla Sanoka, oraz dra Waleryana Kaflińskiego ze Złoczowa dla Stanisławowa, dalej adwokatów: dra Karola Szweicera z Bursztyna dla Kołomyi i dra Waleryana Staubera z Kołomyi dla Sambora.

Minister sprawiedliwości zamianował radzcami sądu krajowego i naczelnikami sądów powiatowych sędziów powiatowych: Kazimierza Janko w Glinianach, Swiatosława Szankowskiego w Ottynii; dalej przeniósł sędziów powiatowych Juliana Kulczyckiego z Żabiego do Delatyna, Adolfa Neumana z Łąki do Bursztyna i Mieczysława Bayera z Putilli do Wyżnicy, dalej sekretarzy sądowych Michała Koralewicza z Storożyńca do Czerniowiec, Stanisława Brodowicza z Podhajec do Sambora, Maryana Rappego z Chodorowa do Starego Sambora, Kazimierza Bogdanowicza z Rożniatowa do sądu krajowego we Lwowie, Filemona Metellę z Żurawna do Złoczowa, Jarosława Łepkiego z Bełza do Gródka, Kazimierza Piotrowskiego z Łopatyna do Lwowa, dra Stanisława Drozdowskiego z Grzymałowa do Tarnopola i Karola Granowskiego z Kopyczyniec do sądu krajowego we Lwowie; dalej zamianował sędziami powiatowymi sekretarzy sądowych: Alberta Boscovicsa z Wyżnicy dla Putilli, Hieronima Wierzchowskiego w Tłumaczu, Włodzimierza Kuryłowicza w Rymanowie; sekretarzami sądowymi adjunktów sądowych: Jana Gailhofera z Podhajec dla Rożniatowa, Franciszka Maramorosza ze Stryja dla Złoczowa, Juliusza Hubricha w Serecie, Abrahama Lenzberga z Wyżnicy dla Suczawy, Edwarda Dziubanowskiego z Tłustego dla Ottynii, Zygmunta Bikalesa z Zastawnej dla Wyżnicy i Krzysztofora Jakubowicza z Sadagóry dla Suczawy, sekretarza sądowego Władysława Michlewicza z Petrovas w Bośnii dla Tarnopola, adwokatów dra Józefa Lautersteina w Czerniowcach i dra Zygmunta Myśkowa z Sanoka dla Złoczowa.

Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza sądowego Jana Szneidra w Ottynii zastępcą prokuratora państwa w Stanisławowie.

Minister sprawiedliwości zamianował asystenta kancelaryjnego Andrzeja Masteja we Lwowie urzędnikiem wykonawczym II klasy przy sądzie krajowym we Lwowie.

Wydział krajowy zamianował Dyonizego Horwatha inżynierem I klasy, zaś Władysława Zgorlakiewicza inżynierem II klasy krajowego biura melioracyjnego.

Odznaczenie. Dr. Maryan Sokołowski, profesor historyi sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał od króla Humberta, z okazyi jubileuszu uniwersyteckiego, komandoryę orderu korony włoskiej.

Lwowska pożyczka $6^1/_2$ mil. koron. Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie zaciągnięcia przez gminę miasta Lwowa pożyczki w sumie $6^1/_2$ miliona koron, oraz objęcia przez kraj poręki za tę pożyczkę.

Uciążliwa innowacya na kolejach państwowych. Jeden z prenumeratorów naszych zanosi za naszem pośrednictwem do dyrekcyi kolei państwowych następujące zażalenie: Z początkiem roku nabył on kartę abonamentową, uprawniającą go do jeżdżenia przez cały rok 1900 pociągami osobowymi lub pośpiesznymi III klasą za opłatą połowy biletu. Nabycie tego rodzaju biletu uważał ów prenumerator za pewnego rodzaju umowę, zawartą między nim a dyrekcyą kolei, umowę, obowiązującą obie strony przez cały rok 1900. Tymczasem z dniem 1. maja zaprowadzono na kolejach państwowych tę innowacyę, że kto jedzie pociągiem pośpiesznym na odległość mniejszą niż 100 kilometrów, ten musi płacić należytość za całych 100 kilometrów. Ponieważ ten podróżny właśnie odbywa częste podróże tylko między Sądową Wisznią a Lwowem, przeto niesłusznie musi płacić połowę biletu za drogę ze Lwowa aż do Przemyśla, tj. za 100 kilometrów. Jeżeli już zarząd kolei państwowych uznał za właściwe wprowadzić tę nowość, to w każdym razie nie powinno ono odnosić się do właścicieli kart abonamentowych, nabytych przed 1 maja, bo to jest złamaniem warunków umowy, jaki zarząd kolei zawarł z podróżnym przez sprzedanie mu owej karty abonamentowej. Jeszcze dotkliwszym może niż samo to postanowienie, jest proceder, jakiego trzyma się kolej w tej sprawie. Oto kasa kolejowa w Sądowej Wiszni sprzedaje podróżnemu pół biletu do Lwowa, a nadwyżkę musi on płacić dopiero w wagonie konduktorowi. To już bezwarunkowo nie powinno być i jeżeli już dyrekcya kolei uznała za właściwe podnieść cenę jazdy, to niech przynajmniej w kasie stacyjnej sprzedają bilety po cenie podwyższonej, a nie sprawiają podróżnym ambarasu podczas samej jazdy.

Ulewy i powodzie. Gwałtowne deszcze nie ustają, i coraz nowe pochłaniają ofiary. We środę wielka ulewa nawiedziła Tarnopol i omal nie zatopiła kasy frachtowej i magazynu kolejowego. Woda zalała gwałtownie ubikacye tych urzędów, musiano więc wstrzymać urzędowanie i konewkami wodę zbierać i wynosić.

W Stryju panuje ogrom popłoch z powodu wylewu rzeki Stryja. Najpierw w nocy ze środy na czwartek w okolicy Stryja, Bolechowa i Doliny spadł nawalny grad; w ogrodach i polach wytłukł wszystko do szczętu. We czwartek rano wskutek napływu wody z potoków górskich rzeka Stryj wezbrała gwałtownie i zalała prawie całe miasto; istna rzeka płynie gościńcem na przestrzeni blisko trzech kilometrów. Ulica Szewska, Rynek, Olszyna, Łany, trakt drohobycki, bolechowski i skolski zalane. Obie cerkwie, bóżnica, koszary wojskowe, łaźnia, szpital żydowski, wszystko to stoi w wodzie. Z wielkiego tartaku parowego woda porwała masę drzewa. Komunikacya odbywa się na tratwach, wiele domów grozi zawaleniem, więc mieszkańców delożowano. Także zalane są okoliczne wsie: Bratkowce, Wierczany, Duliby, Nieżuchów, Lublińce, Uhersko, Dobrzany, Zwarycze. Namiestnictwo wysłało do Stryja sekretarza Strzelbickiego. Wczoraj wieczorem woda w Stryju poczęła opadać. W Haliczu klęska ogromna; sto domów zalanych, dziesięć zupełnie zniesionych, przeszło pięćset osób jest bez chleba i dachu. Komunikacya możliwa jedynie łodziami. Namiestnictwo wysłało telegraficznie 600 koron dla powodzian halickich. Położona nad Łomnicą w pobliżu Halicza wieś Błudniki również zalana, toż samo Bukaczowce nad Świrzem i Sokołów nad Świcą. W Skolem ucierpiał bardzo tartak Schmidta, gdyż woda zabrała mnóstwo drzewa i prąc je naprzód powyginała i pousuwała na bok mosty żelazne za Skolem i między Hrebenowem a Tuchlą. Borysław cały zalany; wszystkie drogi, gościńce i pola okoliczne stoją pod wodą. Do Truskawca nie ma żadnej drogi komunikacyjnej. Pod Kołomyją szaleje Prut; zerwał już nadbrzeżne domostwa i kabiny kąpielowe. Słupy telegraficzne i telefoniczne zupełnie zerwane. Poczty z Kossowa i Peczyniżyna pozostały po drugiej stronie rzeki, a kontroler pocztowy udał się z kołomyjskiego urzędu pocztowego na drugą stronę z woźnymi, w celu przeniesienia poczty do miasta. Na kolei Stryj-Chodorów runął most kolejowy, a nasyp jest przerwany. Winę tego przypisują głównie oszczędnemu budowaniu linii kolejowej do Chodorowa, gdzie o wiele za wąskie mosty i przepusty ani części wody nie pomieściły, licho i przez taniego przedsiębiorcę robione nasypy i filary naciekowi wody oprzeć się nie mogły, a z przestróg ludzi miejscowych zarząd budowy i administracya się śmiały, uznając żądania szerszych przepustów i mostów za kaprys i szykanę. W Sołotwinie drogi zalane, komunikacya w kierunku do Nadwórny i Stanisławowa zupełnie przerwana.

W okolicach, nawiedzonych powodzią utonęło mnóstwo bydła, a także — wedle dotychczasowych wieści — dwoje ludzi.

Wybory uzupełniające. Na dzień czwartego września wyznaczyło Namiestnictwo także wybór posła do Sejmu z wielkiej własności obwodu krakowskiego po Stanisławie hr. Tarnowskim.

Losowanie posagów po 2100 K. z fundacyi śp. Kaspra Boczkowskiego odbyło się wczoraj w Magistracie lwowskim. Posagi wylosowały: Marya Turkowska, sierota po tapicerze, i Józefa Kaczor, sierota po kowalu.

Henryk Sienkiewicz został jednomyślnie mianowany zagranicznym członkiem czeskiej Akademii umiejętności w Pradze.

Wznowienie komunikacyi kolejowej. Ruch osobowy na kolei Stanisławów - Kołomyja został wczoraj na nowo podjęty, a to na razie za pomocą przesiadywania się osób i przenoszenia pakunków przez uszkodzone miejsca pomiędzy stacyami Korszów a Hołosków. Ruch towarowy będzie prawdopodobnie skutkiem usunięcia się toru jeszcze przez dni 14 wstrzymany. — Na kolei Stanisławów-Körösmezö kursują już znowu wszystkie pociągi.

Zarząd zakładu kąpielowego św. Anny prosi nas o zanotowanie, że łaźnia parowa zakładu zamknięta będzie od dnia 15 b. m. na czas krótki z powodu restauracyi. O ponownem otwarciu ogłosi zakład.

Wyjazd I krajowej leczniczej kolonii rymanowskiej ze Lwowa nastąpi w niedzielę 15 b. m. o godzinie 6 min. 30 po południu w kierunku na Przemyśl. W Przemyślu będzie kolonia o godzinie 9 min. 4 wieczorem, w Chyrowie o 1 min 53 w nocy, zaś w Nowym Zagórzu o 4ej min. 20 rano. Dziatwa na drogę powinna być zaopatrzona w płaszcze, zgłosić się ma na godzinę przed odjazdem do kierownika kolonii z czerwoną opaską na ramieniu na dworcu głównym. Do Rymanowa przybędzie kolonia o godzinie 5ej minut 26 rano w poniedziałek.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Mrzygłodzie rozpisał wydział powiatowy w Sanoku z poborami 1700 Koron; termin do 31 lipca.

Koncesya. Ministerstwo kolejowe udzieliło inżynierowi Gwalbertowi Ziembickiemu we Lwowie koncesyi na roboty wstępne pod normalno-torową kolej lokalną z dworca Lwów-Podzamcze do Stojanowa przez Kamionkę Strumiłową na przeciąg sześciu miesięcy.

Książki dla polskich wychodźców. Otrzymujemy następujące pismo: „Czytelnia katolicka przed rokiem udała się do P. T. publiczności z prośbą o książki szkolne do nabożeństwa i inne, o które prosił kolonista z Galicyi, Michał Gurgacz, osiadły od lat sześciu w Paranie (w Brazylii). Wskutek odezwy tej ofiarowano kilkadziesiąt książek, które w pięciu paczkach do Parany Czytelnia wysłała. Przed kilku dniami doniósł Gurgacz, że książki te otrzymał, zasyła serdeczne podziękowanie ofiarodawcom i prosi jeszcze o katechizmy i elementarze. W domu Gurgacza schodzą się dzieci z kolonii polskiej w liczbie 35, a on wraz z nauczycielem uczy je czytać i pisać. Prosimy tedy Szanownych Czytelników, by z końcem roku szkolnego niepotrzebne książki tak do nauki, jak do czytania, oraz do nabożeństwa, raczyli nadesłać na powyższy cel pod adresem Czytelni katolickiej, Rynek 30.“

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło według przesłanego nam sprawozdania z dniem 30 czerwca b. r. 2211 członków rzeczywistych z 10.493 udziałami i 12 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty do funduszu rezerwego) 125.916 K., członków wspierających 44 i honorowych 9. Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 czerwca b. r. w efektach 1,139.360 K., w dwóch realnościach wartości 119.500 K. i gotówką 45.277 K. 56 h. — razem 1,304.137 K. 56 h.

Konkurs. Wydział Towarzystwa „Bursy imienia Tadeusza Kościuszki“ w Złoczowie rozpisuje na rok szkolny 1900/1 konkurs na obsadzenie 16 miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazyum, religii katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości, którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Przyjęci uczniowie zobowiążą się dopłacać miesięcznie po 16, 20 i 24 koron. Odnośne podania należy wnieść do 31 lipca 1900 na ręce Dyrektora gimnazyum w Złoczowie i dołączyć do podań oprócz świadectwa szkolnego także świadectwo ubóstwa.

Prześladowanie neofitki. Przed paru dniami w wiedeńskiej *Neue Freie Presse* pojawił się pod nagłówkiem: „Mädchenraub in Galizien“, list szynkarza Leiba Kornreicha ze wsi Mała w powiecie ropczyckim, żalącego się na porwanie i uprowadzenie przez chłopów „zaledwie czternastoletniej“ „córeczki“ jego.

Według autentycznych informacyj, rzecz przedstawia się natomiast w sposób następujący:

Urodzona w dniu 13 stycznia 1882, licząca zatem w obecnej chwili z górą lat 18, Blima, córka Leiby i Feigi Kornreichów, według osobistego jej twierdzenia, już od małego dziecka czuła w sobie skłonność do zmiany religii mojżeszowej na katolicką, z zamiarem jednak przyjęcia chrztu św. kryła się przed rodzicami aż do ostatniej chwili, z obawy przed ich gniewem. Blima twierdzi dalej, że dopiero w czerwcu b. r. rodzice dowiedzieli się o tej skłonności swej córki; uniesieni gniewem, przy pomocy dwóch sióstr Blimy, związali ją i przywiązaną do łóżka bili (w dniu 12 czerwca b. r.) powrozami i kijami. Na krzyk katowanej nadbiegli dwaj włościanie ze wsi Małej i zagrozili rodzicom Blimy doniesieniem do władz sądowych o popełnienie gwałtu publicznego. Wówczas odwiązano Blimę, trzymano ją jednak w domu pod ścisłą kontrolą. Blimie, jak sama twierdzi, powiodło się uprosić wieśniaka z Małej, Gerwazego Wójcika, aby ją przy pomocy innych uwolnił z domu rodzicielskiego, gdzie uważała życie swe jako zagrożone. Stało się to w trzy dni po owem katowaniu Blimy przez rodziców. Blima, korzystając, że w szynkowni jej rodziców zebrało się kilku włościan, w odpowiedniej chwili uciekła do pobliskiej chaty Andrzeja Błażniaka. Wówczas pośpieszyli za nią chłopi, którzy byli zebrani w szynku i na jej prośby zawieźli ją do Siedlisk, wstawiając się za nią do miejscowego proboszcza, by udzielił jej chrztu św.

Proboszczowi, ks. Antoniemu Ruminowskiemu przyprowadzona przed niego dziewczyna przedstawiła się w stanie opłakanym: na ciele liczne sińce, na głowie pęk włosów wydarty podczas katowania jej w domu przez rodziców. Blima oświadczyła w obec proboszcza, że uważa chłopów, którzy ją ocalili przed dalszem znęcaniem się rodziców, za swych dobrodziejów i prosiła stanowczo o udzielenie jej chrztu św.—Proboszcz, w obec ważności aktu chrztu św., wzbraniał się uczynić to zaraz, i rzeczywiście dopiero w dniu 21 czerwca, po zasiągnięciu informacyi od swej władzy przełożonej, gdy Blima złożyła w obec świadków deklaracyę pisemną, że przechodzi na wiarę katolicką bez czyjejkolwiek namowy i wpływów, lecz jedynie z własnego popędu, dopełnił aktu chrztu św., na którym Blima otrzymała imię Rozalia.

Rozalia Kornreich, która zupełnie dobrowolnie pozostaje na razie w Siedliskach, wniosła do właściwej władzy sądowej prośbę o wydanie stosownych zarządzeń, celem uczynienia dalszej opieki rodziców dla niej nieszkodliwą, względnie ustanowienie nad nią innej opieki i oświadcza, że do rodziców już nie chce powrócić.

Leib Kornreich wniósł do władzy państwowej doniesienie o uprowadzeniu jego małoletniej córki, które odniano Prokuratoryi państwa, w czerwcu br. zaś posterunek żandarmeryi w Wielopolu uczynił do sądu doniesienie przeciw Leibowi Kornreichowi, jego żonie i dwom pozostałym w domu córkom z powodu znęcania się nad Rozalią. Dochodzenie jest w toku.

Samobójstwo. Dziś powiesił się na klamce drzwi swego pomieszkania pomocnik rakarski, Józef Derkacz, liczący 51 lat. Powrócił wczoraj wieczorem do domu pijany, a ponieważ żona dała mu admonicyę za opilstwo, przejął się swym moralnym upadkiem, i wybrał zamiast poprawy — śmierć samobójczą.

Kradzież na policyi. Jednemu z urzędników lwowskiej policyi w jego biurze, ktoś z klientów skradł parasol.

Do Krynicy przybyło w czasie od 1 do 3 bm. do Krynicy 299 osób.

Związek katolickich Tow. dobroczynnych poleca miłosierdziu publiczności rodzinę M. Ojciec tej rodziny jest kaleką na ręku, matka złamała nogę, syn i córka garbaci. Dla uratowania córki od zupełnego kalectwa, potrzeba ortopedycznej sznurówki, która kosztuje około 60 koron. Łaskawe datki na zakupno tej sznurówki prosimy przesyłać wprost do Związku kat. Tow. dobrocz., Lwów, Rynek 30.

Oblęgórek, a nie „Obłęgówka", ani też „Oblęgówek" nazywa się wieś zakupiona dla Sienkiewicza przez komitet jubileuszowy za składkowe pieniądze. Ta wieś w kieleckiem ma być bardzo ładna, lecz wadą jej brzydka nazwa. Jest nadzieja, że można będzie ją zmienić na „Krzemień", o co u[illegible] komitet jubileuszowy, jak już za[illegible] we wczorajszych telegramach.

Zabicie rozbójnika. Wielkie i powszechne zadowolenie wywołała w Rzymie wiadomość o zabiciu znanego rozbójnika, Lucyana Fioravanti, który od czterech lat grasował bezkarnie w lasach pomiędzy Viterbo i Grosseto, na granicy prowincyi rzymskiej i Toskanii. Mógł on się tam łatwo ukrywać, gdyż okolica z powodu malarycznych bagien jest bardzo skąpo zaludniona. Grunta nie są rozdrobnione, lecz należą do wielkich właścicieli ziemskich z Florencyi, jak markiza Ginori, księcia Corsini, markiza Guglielmi, który tam ma wielkie polowania.

Lucyan Fioravanti był najprzód kucharczykiem, potem chłopcem stajennym w miasteczku Farnese i ożenił się z siostrzenicą bryganta Biagini, który dawniej grasował w tych samych okolicach i został zabity przez karabinierów (żandarmów). Skazany za kradzież Fioravanti uciekł przed wyrokiem sądowym do lasu i przyłączył się do groźnego rozbójnika Tiburzego, który przez długie lata był postrachem prowincyi, lecz nakoniec padł pod Orbetello od kuli żandarmów w r. 1896. Kiedy zabito Tiburzego, przy jego boku był i Fioravanti, który, pomimo gradu kul, zdołał uciec do lasu. Odtąd rozbójnik wiódł się po okolicy, nakładając haracz na właścicieli ziemskich, posługując się chłopami i pasterzami, jakich napotkał, zmuszając ich groźbą śmierci albo zniszczenia chudoby do oddania listu, żądającego pieniędzy, które w pewnem miejscu miały być złożone; wynagradzał ich za szpiegostwo, w przeciwnym razie groził podpaleniem albo śmiercią. Drżeli przed nim włościanie i większi posiadacze i — opłacali się.

Wreszcie znalazł się ubogi wyrobnik, Mancini, który, znęcony nagrodą, jaką ustanowiły władze za dostawienie rozbójnika, w sumie 4000 lirów, poszedł na ochotnika, aby bryganta zgładzić. W lasach dębowych pod Grosseto, przyłączył się do niego, wysługując się mu, lecz zarazem szukając sposobności, aby go oddać władzom. Owóż przed paru tygodniami Fioravanti kazał Manciniemu zanieść list pisany ołówkiem, do rządzcy markiza Guglielmi, w którem rozbójnik żądał 5000 lirów, grożąc w razie odmowy spaleniem stert folwarku. Dla wszelkiego bezpieczeństwa dał mu na tę wyprawę doskonałą i nabitą strzelbę. Mancini skorzystał wtedy z chwili i w mgnieniu oka strzelił w jego szyję. Rozbójnik padł na miejscu, Mancini zaś poszedł donieść władzom o zabiciu bryganta.

Fioravanti miał lat 42; był to silny chłop, blondyn, niezwykle zuchwały. Ciążyło na nim 13 wyroków: trzy za kradzieże, dwa za wymuszenie, jeden za opór władzy, pięć za rabunki i wreszcie dwa za morderstwa. Stwierdzono po śmierci, iż był doskonale uzbrojony: oprócz dwóch strzelb miał przy sobie dwa rewolwery, dwa sztylety, naboje, lunetę, nosił srebrny zegarek, miał pigułki antifebryczne i w pugilaresie 295 lirów. Psychyatra Cezary Lombroso odniósł się listownie do władz w Grosseto, prosząc o nadesłanie mu mózgu rozbójnika, co też zrobiono. Tymczasem zaś stwierdzono, że Fioravanti miał drobne nogi i ręce, co według Lambrosa, jest oznaką popędu do zbrodni. Z ciała zabitego zdjęto na miejscu fotografię.

Ofiary. Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników nadesłał p. N. Michalewicz ze Lwowa 4 K. Dotychczas złożono na ten cel **204 K. 22 hal.**

Zmarli. W Żółkwi Maryan Punicki sekretarz Rady powiatowej, lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +14 R. Bar. 758. Nieruchomy. Od rana leje nawalny deszcz.

Co to znaczy!

— Winszuję ci, winszuję, mój kochany... słyszałem, że dostałeś spadek po dziadku.

— Ee... mój drogi, co to znaczy! Jedna przejażdżka zagranicę, nowy garnitur letni, dwie—trzy kolacyjki z baletniczkami — i dziadka jakby wcale nie było.

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Füller w Tartakowie.* Przesłane nam przekazem z 29 z. m. 10 K. i 60 h. wpisaliśmy W. Panu jako prenumeratę na *Przegląd* za 4 i pół miesiąca. Warszawskiego *Tygodnika mód i powieści* nie możemy WPanu dostarczać, ponieważ z redakcyą tego pisma nie mamy żadnej styczności. Najlepiej zaprenumerować go za pośrednictwem którejkolwiek księgarni. Prenumerata kwartalna wynosi w Galicyi (na prowincyi) podobno 4 K. 40 h.

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś w piątek wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera; program nowy. Jutro w sobotę „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego; gościnny występ Władysł. Florjańskiego, artysty opery warszawskiej. W niedzielę „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; gościnny występ Wład. Floryańskiego. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Dalibor", wielka opera historyczna w 4 aktach Smetany; gościnny występ Wł. Florjańskiego. We środę (wznowienie) „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Karola Millöckera. We czwartek po raz 1-szy „Sposób na mężów", wodewil w 4 aktach Marsa i Hennequina, muzyka Wiktora Rogera.

Colosseum Thorna. Teatr rozmaitości. Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 1 lipca nowy olbrzymi program. Marzello i Millay komiczni amer. gimnastycy na reku. Baronówny Odillon. Trupa Daring, akt napowietrzny. Freres Giay, muzykalni ślufirze. Bracia Dousek, akrobaci gogowie. Konrady i Rosen, duetyści; Mme Weston ze swoimi tresowanymi psami morskimi itd. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj debiutowała na scenie teatru Skarbkowskiego młoda początkująca śpiewaczka panna Oktawia Rojekówna, uczenica pani Stróżeckiej-Sobotowej, w partyi Santuzzy. Debiut ten na ogół należy nazwać szczęśliwym. Głosem dość silnym, równym i dźwięcznym, prawda, że bardziej lirycznym, niż dramatycznym, odśpiewała pna Rojekówna trudną swą partyę poprawnie i ze zrozumieniem, nie wzbijając się wprawdzie do tych wyżyn w ekspresyi muzycznej i aktorskiej, do jakiej rola ta daje pole, ale też nie rażąc nigdzie niewłaściwym akcentem, owszem stwarzając całość harmonijną. Oklaskiwano ją z wielkim zapałem i wręczono jej bukiety.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Serdeczne „Bóg zapłać" p. Wilhelmowi Feldowi za ofiarowane na rzecz ubogich 100 kg. mięsa, które przeznaczyłam dla Zamarstynowskiej ochronki dla dzieci i za 20 koron, złożonych przez p. Fleischera, restauratora w Brzuchowicach na rzecz dzieci w kolonii brzuchowickiej i panom Friedrichom za pakiet mydełek dla dzieci tej kolonii składa *M. Michalska.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 lipca.

(Z). Zdaje się, że wojska europejskie będą miały w Chinach bardzo ciężką robotę. Dzisiejsze depesze dzienników angielskich, donoszące o krwawych walkach koło Tientsinu i o olbrzymich stratach, jakie ponieśli Rosyanie i Japończycy, wywołały pewną irytacyę w sferach giełdowych, a jakkolwiek nie sprowadziły ponownej deruty, w każdym razie jednak powstrzymały zupełnie kiełkujący od dwóch dni prąd zwyżkowy. Leniwo też wlokły się dziś godziny na naszym targu, a w w wielu kategoryach papierów nie było wcale obrotów. Najwięcej interesowano się u nas akcyami Statsbahnu dzięki pomyślnemu przebiegowi pertraktacyj między zarządem tej kolei a rządem co do zaciągnięcia pożyczki pryorytetowej w sumie 80 milionów koron. Z bankowych akcyj podniosły się nieco w cenie uniony, anglosy i akcye Bankvereinu, inne zamknięto cokolwiek niższymi kursami. Walory żelazne spadły, renty zaś poprawiły się przeciętnie o 10 halerzy. Z Czech donoszą, że skutkiem wojny w Chinach grożą poważne straty fabrykom guzików i szpilek koło Bodenbachu, które egzystencyę swą opierały dotychczas przeważnie na eksporcie do Chin. Wszystkie bowiem obstalunki, jakie te fabryki otrzymały z Chin, odwołano, a nadto kilka dużych transportów już wysłanych nie przyjęto i oddano je do dyspozycyi tych fabryk. Wobec tego będą one musiały ograniczyć produkcyę i rozpuścić część robotników. Ostatnimi dniami spadł dotkliwie kurs renty rumuńskiej, która przeważnie ulokowana jest w Niemczech. Jaki jest właściwy powód tego spadku nie wiadomo, bo przecież w tym roku nie zdarzyło się nic takiego, coby mogło zaszkodzić kredytowi Rumunii, przeciwnie, zanosi się na to, że będzie ona miała świetne urodzaje; zdaje się więc, że jestto pewnego rodzaju zemsta sfer giełdowych za wydalanie żydów z Rumunii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 682·00, węgierskie 704·00, Anglobanki 277·00, Uniony 563·00, Bankvereiny 498·50, Länderbanki 422·50, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 470·00, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·15, austryacka złota 115·55, austr. renta wal. kor. 97·05, węgierska złota 115·60, węgierska renta wal. kor. 90·95, dukat 11·33, frankówka 19·29, marki 23·69, ruble 2·55¼.

§ **W sprawie sztucznego nawozu.** Ministeryum rolnictwa nadesłało nam następujący komunikat:

Dnia 16 maja br. odbyła się w ministeryum rolnictwa konferencya między reprezentantami kół rolniczych a zastępcami fabryk superfosfatu. Na tej konferencyi przyszło do skutku porozumienie co do ceny i warunków sprzedaży wyrobów superfosfatowych. Dnia 21-go czerwca zaś dr. Fryderyk Kaufmann, adwokat z Pragi, jako zastępca Związku austro-węgierskich fabryk superfosfatu, przedłożył w imieniu tych fabryk następujące oświadczenie:

„Firmy, należące do austr. węg. Związku fabryk superfosfatu, będą przy sprzedaży sztucznego nawozu udzielać regestrowanym spółkom dla zakupna i sprzedaży na każdoczesne ceny tego samego rabatu, jaki według swoich zasad przy sprzedaży wogóle udzielają wszystkim kupcom.

Przy sprzedażach dla spółek centralnych, względnie dla Związków spółek, krajowych rad kultury i głównych korporacyi rolniczych (ck. Towarzystw gospodarczych), które się zajmują pośrednictwem w sprzedaży sztucznego nawozu, podwyższa się rabat na 7%, pod warunkiem, że w jednym sezonie będzie zakupionych przynajmniej 50 wagonów sztucznego nawozu. Z tego rabatu jednak wolno przy dalszej odsprzedaży udzielać najwyżej tylko 5%. Jeżeli zakupiona przez dopiero co wymienione centralne spółki itd. ilość nawozu dosięgnie 600 wagonów podwyższa się rabat na 7½%. Z drugiej strony uprasza się spółki centralne, względnie związki spółek, rady krajowe kultury i główne rolnicze korporacye (ck. Towarzystwa rolnicze), aby wnosiły oferty na ceny brutto i odejmywały rabat od cen faktury, dalej, żeby o ile możności sprowadzały nawóz z fabryk w obrębie państwa i polecały je w sferach rolniczych".

Co się tyczy sposobu sprzedaży i ceny żużli Thomasa, to dyrektor biura sprzedaży mączki Thomasa w Pradze, Blaschczik, poczynił to ustępstwo, że fabryki mączki Thomasa zostawiły zakupującym do woli wybór sposobu sprzedaży i dały spółkom centralnym rabaty do 50 K. za wagon.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 13 lipca. Wobec podniesionych w dziennikach zażaleń, że przy opłacie cła władze nie przyjmują koron, sfery kompetentne wyjaśniają, iż rozporządzenie ministeryalne, dozwalające płacenia należytości celnych z pomiędzy monet srebrnych tylko guldenami, nie wprowadza żadnej zmiany w dotychczasowej praktyce, albowiem wedle istniejących prawnych postanowień przy opłatach ceł, dopuszczalne są tylko srebrne monety obiegowe, a ani jednokoronówki ani też pięcio-koronówki nie są uważane za pieniądz srebrny obiegowy.

Tryest 13 lipca. Podoficerowie austro-węgierskiej eskadry urządzili wczoraj po południu towarzyskie zebranie. Podczas obiadu wznoszono toasty na cześć królowej angielskiej i Cesarza Franciszka Józefa, oraz odśpiewano hymny angielski i austryacki. Wieczorem okręty obu eskadr były wspaniale iluminowane. O godzinie wpół do 9tej rozpoczął się bal na pokładzie okrętu „Renown".

Wiedeń 13 lipca. Marszałek Stanisław hr. Badeni wyjechał stąd wczoraj do Paryża.

Konstantynopol 13 lipca. Porta zaprzecza pogłosce, jakoby odmówiła zezwolenia rosyjskiej flocie ochotniczej na przejazd przez Bosfor.

Wiedeń 13 lipca. Prezydent ministrów Koerber udał się dziś do Ischlu.

Berlin 13 lipca. Bank państwowy niemiecki zniżył stopę procentową od dyskontu na 5%, a od lombardu na 6%, zatem zniżenie wynosi ½%.

Praga 13 lipca. W Mauth wybuchł wczoraj po południu wielki pożar, który zniszczył całą tę miejscowość. 400 osób pozostało bez dachu i chleba.

Tryest 13 lipca. W balu, który odbył się wczoraj wieczorem na okręcie „Renown", wzięło udział około 1000 osób. Oprócz admirałów i dygnitarzy marynarki, obecni byli namiestnik Goëss i minister handlu br. Call z córkami.

Stanisławów 13 lipca. (Pryw.) Wczoraj wieczór został ruch pociągów na szlaku Chryplin-Buczacz z powodu uszkodzenia toru przez powódź aż do odwołania zastanowiony. Na szlakach Kołomyja-Peczeniżyn i Nadwórniańskie przedmieście-Szeparowce-Kniaźdwór ruch z dniem dzisiejszym na nowo podjęto.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 13 lipca. *Nordd. Allg. Zeitung* donosi, że sekretarz stanu hr. Bülow wystosował do niemieckich rządów związkowych okólnik, w którym po historycznem przedstawieniu zajść w Chinach od stycznia b. r. powiada, że obecnie sytuacya wojenna streszcza się głównie w tem, iż Chińczycy starają się przez zepsucie kanałów koło Tientsinu sztucznym wylewem przeszkodzić pochodowi wojsk europejskich do Pekinu. Dalej oznajmia okólnik, że podług dotychczasowych zarządzeń wysyłają Niemcy do Chin 8 batalionów piechoty, 3 szwadrony kawaleryi i 4 baterye artyleryi polnej z amunicyą. Niemcy niczego innego nie pragną, jak przywrócenia normalnych stosunków w Chinach i żądają tylko satysfakcyi za to, co się stało. Okólnik kończy się zapewnieniem, że komisya Rady związkowej dla spraw zagranicznych przyjęła to całe sprawozdanie do wiadomości.

Rzym 13 lipca. W senacie oświadczył minister spraw zagranicznych Visconti Venosta w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie chińskiej, że Włochy zdecydowały się wysłać wojska swoje do Chin, nie chcąc pozostawić obrony Włochów wyłącznie mocarstwom obcym i uważając, że byłoby rzeczą niewłaściwą trzymać się zupełnie z dala od tego dzieła ogólnocywilizacyjnego. Odpowiedź tę przyjęto wśród oklasków do wiadomości.

Londyn 13 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Czifu pod datą 9 b. m.: Z Niuczwang przybywają codziennie bokserzy i wykonują ćwiczenia pod miastem. Oddalona o 3 mile od miasta kolonia rosyjska przygotowuje się na atak z ich strony.

Krąży tu pogłoska, że książę Tuan dostał pomięszania zmysłów.

Londyn 13 lipca. Z Tientsinu telegrafują pod datą 6 bm.: Wojsko rosyjskie posunęło się wczoraj w kierunku północnym i wykonało pozorny atak na działa chińskie. Rosyanom udało się przy pomocy gwałtownego ognia na linii frontowej, przeprowadzić dwie lokomotywy i trzy wozy towarowe z zagrożonej stacyi kolejowej do obozu rosyjskiego. Żony i dzieci Europejczyków opuściły już Tientsin. Położenie cudzoziemców jest zagrożone.

Szangaj 13 lipca. Kolumna rosyjska złożona z 30.000 ludzi, maszeruje na Pekin. Pewien tutejszy kupiec chiński otrzymał z Pekinu list z datą 30 czerwca, który donosi, że wszystkie domy poselstw są zburzone, a cudzoziemcy wymordowani.

Londyn 13 lipca. Z Czifu donoszą do „Biura Reutera" pod datą 9 b. m.: Oddział niemiecki cofnął się z Tientsinu, albowiem zachodziła obawa napadu ze strony rokoszan.

Wedle doniesienia z Tientsinu 4 b. m., komendanci wojsk sprzymierzonych pragną szczerze kooperacyi, jednakowoż stoi jej na przeszkodzie brak łączności. Przy operacyach wojennych w zeszłym tygodniu, powodzenie było po stronie Chińczyków, gdyż artylerya ich okazała się lepszą, niż artylerya wojsk europejskich.

Londyn 13 lipca. Wiceadmirał Seymour telegrafuje z Tientsinu 7 bm.: Chińczycy prowadzą dalej zaciętą walkę. Dnia 6 bm. bombardowaliśmy miasto i najbliższe przedmieścia, wskutek czego ogień działowy Chińczyków ustał na jakiś czas. Osady cudzoziemskie i dworzec kolejowy są teraz więcej niż przedtem wystawione na ataki Chińczyków. Obecnie siły zgromadzonych tu wojsk sprzymierzonych wynoszą 10.000 ludzi. Oczekują przybycia nowych oddziałów rosyjskich i japońskich.

Londyn 13 lipca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą 10 bm.: Dziś nad ranem odbyła się potyczka wojsk niemieckich z bokserami koło Kiao-Czau; wielu bokserów poległo,

Londyn 13 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Czifu pod datą 8 bm.: Walka artyleryi koło Tientsinu trwa ciągle. Chińskie działa strzelają wybornie. Wojska europejskie znajdują się w bardzo trudnej pozycyi.

Hongkong 13 lipca. Oddział fizylierów otrzymał nakaz bezzwłocznego udania się do Taku.

Hamburg 13 lipca. Jak *Boersenhalle* donosi, zarządy północno-niemieckiego „Lloydu" i Towarzystwa linii morskiej Hamburg-Ameryka dostarczają rządowi niemieckiemu 10 okrętów transportowych dla przewozu do Chin 12.000 ludzi wraz z amunicyą i innym materyałem wojennym.

Londyn 13 lipca. *Daily Telegraph* donosi z Kantonu 11 lipca: Lihungczang postanowił pozostać w Kantonie i nie udawać się wcale do Pekinu. Okręt amerykański, na którym Lihunczang miał pojechać do Pekinu, powrócił tutaj.

Standard donosi z Szangaju 11 lipca, że nadeszła tam wiadomość z Niuczwan, iż zamieszkali w Niuczwan cudzoziemcy obawiają się rychłego ataku bokserów i żołnierzy chińskich. Donoszą również, że silny oddział rosyjski pobił Chińczyków koło Liau-jang, 40 mil na południe od Mukden.

Kolonia 13 lipca. Jak donosi *Koelnische Volkszeitung*, rodzina zamordowanego w Pekinie posła niemieckiego Kettelera otrzymała za pośrednictwem niemieckiego konsula w Kantonie depeszę kondolencyjną od Li-hung-czanga.

Wojna w Afryce.

Haga 13 lipca. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od holenderskiego generalnego konsula w Pretoryi depeszę z doniesieniem o aresztowaniu i dostawieniu jako jeńców do Kapsztadu członków drugiego holenderskiego ambulansu, a to pod zarzutem, iż oddawali różne usługi Boerom. Ministerstwo zażądało od rządu angielskiego wypuszczenia na wolność aresztowanych.

Londyn 13 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Simli, że Anglicy przewiozą 300 jeńców boerskich na wyspę Ceylon.

Londyn 13 lipca. Marszałek Roberts telegrafuje z Pretoryi pod datą 12 b. m.: Po całodziennej zaciętej walce Boerzy zajęli Nitralsnek. Straty po obu stronach są bardzo znaczne.

Londyn 13 lipca. Marszałek lord Roberts donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą: Z żalem muszę donieść, że Boerowie po walce, która trwała cały dzień, zabrali do niewoli załogę z Nitralsneck, złożoną prawie z całego szwadronu pułku szkockiego i z 90 żołnierzy z innych pułków wraz z 2 działami. Posiłki przybyły za późno. Obawiam się, że nasze straty są znaczne.

Londyn 13 lipca. Lord Roberts telegrafuje dalej: Jenerał Smith Darrien zadał Boerom koło Kruegersdorpu klęskę. Straty Boerów są znaczne. Także jen. Buller pobił Boerów, którzy usiłowali zniszczyć linię kolei żelaznej koło Paardekraal.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 lipca. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. T. Drohojowska z Wiednia. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. H. Mierzyński z Dubowic. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. J. Iglitzky z Krakowa. M. Bielska z Warszawy. S. Cieński z Wodnik. P. Cieński z Kunaszowa. M. Urbański z Haczowa. Br. L. M. Kochanowski z Czerniowiec. H. Łukasiewicz z Kijowa. W. Wiśniewski z Płaszowa. M. Chorbkowski z Królestwa. J. Horodyński z Żętniowa. R. Potworowski z Koropca. F. Janiewski z Budapesztu. S. Osuchowski z Kamionki Str. Dr. Romanowski z Kołomyi. M. Sokolnicka z Podola ros. Hr. T. Męciński z Dukli.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 13 lipca. Ks. Puzynina z Gwoździca. O. Zimermann z Wiednia. L. Horodyski z Tłusteńkiego. Hr. Rostworowski z Hrehorowa. A. Schromm i E. Hochreber z Kołomyi. W. Schwingel z Löwenbergu. K. Zamłyński z Odessy. Z. Koczalski z Kijowa. E. Leontowicz z Wołoczysk. Z. Kaflarski z Ukrainy. W. Kliszewski z Jass. K. Mielkosky z Pragi. Z. Schansky z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 12 lipca. T. Cholewa z Srebrnika. D. Neumann z Maut. J. Wiewiórski z Ustrzyk. A. Gajewski z Romanowa, M. Gizowska z Podwysokiego. R. Niewiedzki z Krakowa. M. Schuster, W. Sockatry, J. Höffner i J. Jarisch z Wiednia. E. Kessler z Jarzymowa. F. Dunin z Petersburga. W. Milewski z Warszawy. Ks. Z. Tuszański z Jaworowa. M. Twernicka z Podola ros. D. Kentmann, dr. L. Weich i S. Koller z Czerniowiec. Z. Zieleniewski z Odessy.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 13 lipca. P. Łobos z Taurowa. Br. A. Horoch z Winniczki. Ks. Olender ze Stryja. P. Markowscy z Sokala. A. Wysoczański z Sambora. St. Iwanicki z Podhajec. K. Nigrin z Kossowa. W. Mecherzyński z Krakowa. P. Herasimowicz z Krakowa. Fr. Pauli z Liwczy. F. Zima z Kołomyi. A. Bauer z Podlipiec. Dr. M. Sawicki z Wołynia. Dr. Schiesl z Brzeżan. M. Brammer z Wiednia. K. Jurgiewicz z Królestwa polskiego. Z. Sochorski z Paryża. A. Zaurer z Poznania. M. Hryczyński z Karlsbadu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 13 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.50 do 92·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 13 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 13 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·30. Spirytus 50·30.

Paryż 13 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·97. Mąka („Fleur de Paris") 27·20.

Frankfurt 13 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·10. Koleje państwowe 141·10. Alpiny 000·00. Disconto 176·25. Laura 216·25.

Wiedeń 13 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·97—7·98, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·16—7·17, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·04—6·05, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·13—6·14, na maj 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·55—5·56, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·60—13·70, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 13 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·87—7·89; żyto na październik 6·89—6·90; owies na październik 5·24—5·25; kukurudza na lipiec 5·85—5·86, na sierpień 5·82—5·83, na maj 1901 r. 4·82—4·84; rzepak na sierpień 13·30—13·40. — Oferty na pszenicę żywe. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerosmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezo
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
9·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Strożego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

74)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Przyszło mu na myśl, że nieroztropnie zrobił, nie wracając do wsi razem z karabinierami, i że Moscio, gdyby o tem wiedział, poczytałby mu to pewnie za złe. Powinienby był wstrzymać się z przyjściem aż do następnego dnia, ale chęć odzyskania noża przezwyciężyła ostrożność.

— Tem lepiej — rzekł Moscio. — Oto pański nóż.

Schwycił go gorączkowo, a ręce jego zacisnęły się nad nim jak kleszcze. Oczy jego zabłysły zadowoleniem, pierś podnosił krótki, ciężki oddech.

— Czy to ten sam? — spytał bandyta. — Nie było tam innego.

— Tak; dziękuję panu. Jestem ci nieskończenie obowiązanym.

— Nie ma za co. Przyjemnie mi było obejrzeć to ciekawe miejsce. Ale ponieważ pan zadałeś sobie trud przyjechać do nas z tak daleka, więc może raczysz przyjąć naszą gościnność na noc? Nie możesz przecież wracać do Randozzo. Mauro jest w wybornym humorze, a pogodę mamy śliczną, więc nie będziesz pan narażony na wielką niewygodę. Szałasy są suche. Postaramy się wywdzięczyć panu za uprzejmość, z jaką podejmowałeś nas kiedyś u siebie.

Teobald przyjął zaproszenie z ochotą i zaczęli się wspinać razem na szczyt góry. Moscio skręcił na prawo.

— Tamtędy krótsza droga — wskazał Teobald na lewo. — Jest tam ścieżka, która okrąża haszcze.

— Szkoda, że pan nie jesteś z nami — zaśmiał się wdzięcznie Moscio. — Znasz pan te okolice lepiej od nas. Ja tu często gubię się w tej części kraju.

— Cóż dziwnego — rzekł Teobald. — Przecież jam się tu urodził.

Wpadł odrazu na ślad ścieżki ukrytej pod gęstwiną i krótszą a bezpieczniejszą drogą przeprowadził swego towarzysza na sam szczyt góry, na której wznosił się drewniany, nawpół zbutwiały barak.

Okrzyki zdziwienia podniosły się zewsząd na ich niespodziewany widok.

— Nasz przyjaciel, don Teobaldo Pagliuca — przedstawił go Moscio gromadzie mężczyzn, spoczywających na ziemi w leżącej i siedzącej postawie. — Zna las lepiej od nas wszystkich i wskazał mi drogę przez boczną ścieżkę, idącą od starego kasztana.

— Witamy was! — odezwał się Mauro przyciszonym i jakby stępionym głosem, ale z odcieniem życzliwości.

Kilku mężczyzn powstało i zaczęło się witać serdecznie z gościem. Wielu z nich znało go i pamiętało z dawnych czasów.

Dziwne to było zbiorowisko ludzi. Przeważna liczba była porządnie ubrana, tak, że na pozór można ich było wziąć za wiejskich obywateli, albo dostatnich dzierżawców obozujących w lesie po polowaniu. Najstarszy z nich, Mauro, mógł mieć lat trzydzieści ośm co najwyżej, reszta nie przekroczyła trzydziestki. Wszyscy wyglądali na silnych, zdrowych, ogorzałych i zahartowanych na świeżem powietrzu młokosów. Jeden Moscio tylko zachował dziecięcą niemal różową cerę, dlategoteż otrzymał swoje przezwisko. „Moscio“ bowiem po włosku znaczy słodki, łagodny, miękki. Niezwykła muskularna siła i niezrównane zuchwalstwo młodego bandyty stanowiły sprzeczność z jego przydomkiem.

Mauro był ogorzały, ciemnowłosy i starannie ogolony. Niejednokrotnie i zawsze z powodzeniem przebierał się za księdza, bo kształcił się za młodu w seminaryum, potem został niedowiarkiem i dziennikarzem. Popadł po raz pierwszy w zatargi z rządem, zastrzeliwszy swego wydawcę skutkiem sporu, który wszczął się między nimi w kwestyi gramatycznej, a skończył się na polityce. Czyn ten zaś poczytany mu został za patryotyczny wymiar sprawiedliwości przez Maffię. Nałożono dwadzieścia tysięcy franków nagrody za jego głowę, a fotografie jego sprzedawano we wszystkich miastach Sycylii. Pomimo tego żaden karabinier w całej wyspie nie mógł się pochwalić, że go widział kiedy na oczy. Był on ponury, zamknięty w sobie, choć miał dar wymowy, kiedy chciał. Nie zabijał nigdy bez konieczności, ale był zdolny w razie potrzeby do najzimniejszego okrucieństwa; szczególniej zaś bezlitosnym okazywał się dla zdrajców. Był bardzo wstrzemięźliwy w obyczajach i skromny w ubraniu, choć używał tylko broni we najlepszym gatunku. Miał znaczną sumę złożoną już w pierwszorzędnym banku w Palermo i zawsze dawał się słyszeć z tem, że wyemigruje do Ameryki, jak się dostatecznie wzbogaci, choć towarzysze jego nie dowierzali, aby potrafił wieść spokojny żywot rolnika w Argentynie. Moscio zawsze przepowiadał, że Mauro jeszcze kiedyś zechce pokutować za swoje grzechy, zamknie się w klasztorze, będzie umartwiał swoje ciało i umrze świątobliwie, na co on sam potakiwał głową w milczeniu, jakby to zakończenie jego karyery nie wydawało mu się wcale dalekiem od prawdy.

Reszta towarzyszów nie posiadała tak wybitnych, charakterystycznych cech, jak ich przywódzca. Leoncio, syn bandyty z profesyi, zabił rywala z zazdrości; Sciantacecchi zaś był niezaprzeczenie dobrze urodzonym i wychowanym, choć nikt nie wiedział jego rzeczywistego nazwiska. Był to melancholiczny młodzieniec o obwisłym wąsie, wzroku pełnym ognia i bardzo dźwięcznym, pięknym głosie, którym śpiewał czasami cicho w księżycowe noce. W walce rzucał się zawsze na oślep w najgorętszy ogień, jakby pragnął być zabitym.

Prócz kilku wyżej wymienionych, banda składała się z ludzi różnych warstw społecznych. Był tam jeden dawny burmistrz, jeden rzeźnik, aktor, który udusił żonę swego dyrektora, chemik, który otruł swego pryncypała, kilku dezerterów z wojska i anarchistów, którzy umknęli więzienia. A każdy z nich miał niejedną zbrodnię na swojem sumieniu, to też wszyscy ci ludzie oswojeni z przelewem krwi i wyzuci z litości, a zbuntowani przeciw prawu, mieli wygląd złowieszczy, pogardliwy uśmiech, jakby zaskrzepły na zimnych ustach i niebezpieczny ogień w spojrzeniu ruchliwem i czujnem, jak u dzikiego zwierza, ściganego przez myśliwych.

Jeden z bandytów uprowadził konia Teobalda, a on sam przyszedł usiąść trochę na stronie obok Maura. W pośrodku obozu rozpalone było torfowe ognisko, urządzone w ten sposób, aby wydawało jak najmniej dymu. Żelazny rożen tkwił wbity w ziemię, a u wejścia szałasu rzeźnik ćwiartował zabitego barana.

Po pierwszych powitaniach bandyci zapadli w milczenie, a Mauro pocichu rozmawiał z gościem, wypytując go szczegółowo o Sarascinescow, choć poczytywałby za brak dyskrecyi zagadnąć go otwarcie w kwestyi przyczyny śmierci Franceski.

— Ten ród musi być panu wstrętnym tak, że nie gniewałbyś się pewnie, gdyby który z jego członków dał swoje uszy w zastaw do mego banku? — zapytał.

— To ród możny i wpływowy — odparł przezornie Teobald. — Gdybyście uprowadzili jednego z nich, toby wzmocniono posterunki wojskowe w okolicy.

— Ci karabinierzy to jak muchy — rzekł wódz zamyślony. — Wpadają całym rojem, pokręcą się, pobrzęczą i znikają, nie narobiwszy wiele szkody nikomu. Tylko miesiąc, dwa, potem trzeba się mieć na baczności. Ot, i wszystko. Ale Sarascinescowie zapłaciliby pewnie grubo, żeby młody dziedzic zatrzymał swój nos na twarzy, a San Giacinto podpisałby dowolnie czek, zanimbyśmy go do połowy przypiekli na ogniu.

— Co do mnie, domyślacie się, że nie życzę im nic dobrego — rzekł Teobald. — Ale młody Sarascinesca wyjechał do Rzymu, a margrabia bezpieczny jest w swojej warowni w Camaldoli.

— To zależy. Nikt nie jest zupełnie bezpieczny, gdy my jesteśmy w pobliżu, zwłaszcza jeżeli wy zechcecie nam dopomódz, don Teobaldzie.

Teobald nie spodziewał się być powołanym na sprzymierzeńca w tego rodzaju sprawie i bardzo mu to było nie na rękę w tej chwili. Obiecywał sobie też jak najprędzej uciec do Rzymu. Był jednakże w niemałym kłopocie, jak się wywiązać z dwóch danych przyrzeczeń małżeństwa, gdy raz znajdzie się tam na miejscu. Zamyślił się i mimowoli dreszcz go wstrząsnął, co spostrzegłszy Mauro, zawołał o czaszę wina, którą gość wychylił chciwie aż do dna.

— Musisz nam pan pomódz — rzekł Mauro tonem spokojnie stanowczym — bo nikt nie zna lepiej okolicy od ciebie i nikt nas nie może lepiej objaśnić, jaki jest przystęp do Camaldoli.

— Wolałbym nie być wmięszanym w tę wyprawę — bronił się niechętnie Teobald.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.